

Thomas H. Greco
PIENIĄDZ I DŁUG
Rozwiązanie globalnego kryzysu

Thomas H. Greco, Jr.
Money and Debt: A Solution to the Globe Crisis
Second edition 1990
Copyright © 1990 Thomas H. Greco, Jr.
Pierwsze wydanie angielskie – luty 1989
Wydanie poprawione – sierpień 1989
Wydawca: Thomas H. Greco, Jr. Publisher
P.O.Box 42663
Tuscon AZ, 85733
e-mail civc@azstarnet.com

Przekład: Szczęsny Zygmunt Górski ©

SPIS RZECZY

Wprowadzenie
Wstęp

Część I
Pieniądz jako instrument polityki a imperatyw zadłużenia
Dlaczego nie można zrównoważyć budżetu

Część II
Wolność i idealny system monetarny

Część III
Rozdzielenie funkcji pieniądza i Obiektywna Globalna Standardowa Jednostka Rozliczeniowa

Dodatek A
Definicja Obiektywnej Globalnej Standardowej Jednostki Rozliczeniowej przy pomocy zestawu dóbr podstawowych (koszyka wybranych dóbr rynkowych)

Dodatek B
Dialog o złożonej jednostce „wartości”

Dodatek C
Informacje o systemie pieniężnym CONSTANT Borsodiego
Piśmiennictwo
Źródła

Przedmowa

Książka ta powstała jako kompilacja trzech esejów, które napisałem w 1988 r. i które od tego czasu wielokrotnie zmieniałem. Odpowiadają one częściom I, II i III. Wyrażano w nich idee, które krystalizowały się zwolna w okresie minionych dziewięciu lat, w czasie których uwagę

moją ześrodkowałem na podstawowych badaniach zagadnień dotyczących pieniądza i wymiany.

Pomimo rozległej akademickiej praktyki w zakresie zarządzania, finansów i analityki ilościowej moje zrozumienie ekonomii, zdobyte dzięki formalnym studiom uniwersyteckim, było powierzchowne, zawężone i w przeważającej części oparte na przesłankach w najlepszym razie wątpliwych, a w wielu przypadkach błędnych. Moje poszukiwania koncentrowały się i były motywowane narastającą świadomością pogłębiających się i globalnie powiązanych ze sobą problemów degradacji zarówno ludzi jak i środowiska, pragnieniem zrozumienia podstawowych przyczyn tych zjawisk oraz nadzieją, że możliwe jest znalezienie wskazówek, co do sposobu ich naprawy.

Nastąpił spontanicznie rozwijający się proces, obejmujący sieć licznych korespondentów. Rychło przekonałem się, że ortodoksyjna, akademicka ekonomia ma niewiele do zaoferowania w zakresie dogłębnej analizy spraw podstawowych. Pojąłem, że muszę gdzie indziej szukać wskazówek dostatecznie wnikliwych, aby były naprawdę owocne. Z tego powodu nawiązałem kontakty z badaczami i działaczami poza akademickimi i wyszukiwałem materiały z szerokiego zakresu perspektyw religijnych, politycznych, a także akademickich, często znajdując ziarna prawdy w wypowiedziach, które przy innym podejściu można by odrzucić jako stroniczą i sekciarską retorykę. Odkryłem mnóstwo wartościowych materiałów, które uległy zapomnieniu, przeoczeniu albo zostały przyćmione.

Wkrótce uświadomiłem sobie, że problemy, które staramy się rozwikłać, biorą się z wad strukturalnych i z funkcjonalnych błędów w wielu wiodących instytucjach. Doszedłem do przekonania, że skuteczne rozwiązania można uzyskać tylko poprzez radykalną przebudowę, nie ograniczającą się tylko do spraw ekonomicznych, ale obejmującą całość tego, co nazywamy cywilizacją.

Obecna praca jest tworem wielu umysłów. Moim celem było przeprowadzenie syntezy ich rozmaitych myśli w spójną formę, która mogłaby być dla zwykłego czytelnika zaczątkiem demystyfikacji spraw pieniądza i globalnego systemu pieniężnego i stać się osnową czegoś, co uważam za wyzwajające podejście do zagadnienia pieniądza i wymiany. Jednakże, choć skupiamy się tu głównie na ekonomii politycznej, nie da się tych problemów odpowiednio rozważać w oderwaniu od szerszego kontekstu społecznych struktur, w obrębie których te sprawy się rozgrywają. Mam zamiar podjąć te zagadnienia w następnym tomie, tak by czytelnik mógł uzyskać pojęcie o zmianach postaw osobistych i przemianach społecznych, koniecznych dla przeprowadzenia świata przez obecny kryzys.

Jestem bardzo wdzięczny moim licznym nauczycielom, kolegom i wszystkim przyjaciółom, krewnym i współpracownikom, poprzez których Boska Opatrzność podtrzymywała te wysiłki. Oby nasza praca trwała nadal i oby zaowocowała zdrowszym, szczęśliwszym i bardziej pokojowym światem, w którym życie mogłoby rozkwitać, a człowiek mógłby spełniać swoje przeznaczenie.

Wprowadzenie

Pierwsza część tej książki opiera się na moim wystąpieniu na Siódmym Zgromadzeniu Czwartego Świata, sponsorowanym przez Szkołę Życia, które odbyło się w Raleigh, NC, w sierpniu 1988 r. Część ta poświęcona jest analizie bieżącej sytuacji monetarnej i finansowej i

pokazuje obecność podstawowych wad, które ujawniły się naszym stuleciu w nawracających, naprzemiennych recesjach i inflacjach, a ostatnio w „stagflacji”, z aktualną eksplozją światowego zadłużenia.

Odmienne niż to miało miejsce w większości innych opublikowanych analiz, obecna poświęcona jest badaniu podstawowej struktury globalnego systemu monetarnego; ukazuje jego ściśle powiązanie z długiem i finansami rządowymi oraz identyfikuje mechanizm napędzający eksplozję zadłużenia. Zawiera też rozsądną, zdaniem autora, propozycję opanowania międzynarodowego kryzysu zadłużeniowego, która mogłaby, w przypadku zaistnienia politycznej woli jej zastosowania, szybko zmienić nasz świat. rozdzierany wojnami

Po zakończeniu Zgromadzenia, przystąpiłem do opracowania bardziej rozwiniętych odpowiedzi na liczne pytania, które postawiono w związku z moimi propozycjami rozwiązań.

Tak powstały części II i III. W części II rozpatruję naturę pieniądza i jego rolę w procesie wymiany, problem pomiaru wartości i charakterystykę idealnego pieniądza. Starłem się tam streścić i rozwinąć prace geniusza monetarnego E. C. Riegela. W części III rozważa się zamieszanie wynikające z takich rozwiązań jak ustanowienie „prawnego środka płatniczego” i z praktyk bankowych, które wymuszają, by pieniądz pełnił sprzeczne ze sobą funkcje. Przytoczyłem tu argumentację, że przypisywane pieniądzu funkcje należy rozdzielić. Przedstawiam też nową, jak sądzę, propozycję globalnego, obiektywnego standardu „wartości”. W obecnym II wydaniu przerobiłem gruntownie część I, znacznie poszerzyłem i przerobiłem część III. Część II pozostała prawie nie zmieniona, poza paru poprawkami błędów typograficznych oraz jedną zmianą terminologiczną, wprowadzoną dla większej zrozumiałości.

Ogólny poklask, z jakim spotkało się pierwsze wydanie, zachęcił mnie do dalszych wysiłków w celu zdemistyfikowania dla szerokich kręgów społeczeństwa spraw związanych z pieniądzem i finansami. Jestem też wdzięczny licznym moim kolegom internetowym za ich obszerne i szczegółowe krytyczne uwagi, które, mam nadzieję, pozwoliły znacznie ulepszyć obecną wersję.

Pod wpływem niektórych reakcji na pierwsze wydanie zorientowałem się, że powinienem szereg punktów przedstawić jaśniej. W poprzednim zostały one ujęte przynajmniej domyślnie, lecz okazało się, że dla niektórych czytelników nie były tak wyraziste, jak to zamierzałem. Przede wszystkim jestem przekonany, że rezultat tkwi w środkach użytych do jego realizacji. Dlatego jestem zwolennikiem działań dobrowolnych i bez użycia przemocy dla wprowadzenia uzyskania zmian. Następnie, jestem przekonany, że monopol i jakiegokolwiek specjalne przywileje prawne są ostatecznie szkodliwe dla wszystkich, nawet dla tych, którzy zdają się odnosić z nich korzyści. Z tego powodu jestem zwolennikiem eliminacji tego rodzaju prawnych zapisów, w oparciu o konstytucję Stanów Zjednoczonych i obyczaj wykształcone w amerykańskiej tradycji. Po trzecie wierzę w suwerenność indywidualnej osoby i w kierowniczą rolę sumienia oraz w to, że żadna władza państwowa nie ma prawa zawłaszczać osoby ani jej posiadłości. Po czwarte, jestem zwolennikiem swobodnego i niehamowanego eksperymentowania mechanizmami wymiany, włącznie z alternatywnymi pieniędzmi, stowarzyszeniami barterowymi i handlem wymiennym ze standardami „wartości” jednostkami różniczeniowymi i strukturami spółdzielczej własności oraz swobodnego z nich korzystania. Wreszcie, zgodnie z tym, co wyżej powiedziano, nie zalecam rządowego zakazu lichwy ani żadnych innych praktyk finansowych. Jestem natomiast zwolennikiem wycofania się rządu z rynku i wyeliminowania prawodawstwa zezwalającego niektórym na czerpanie niesprawiedliwych korzyści kosztem drugich. Gdy istnieją naprawdę wolne rynki, stwarzające kupują-

cym i sprzedającym możliwości wyboru i panuje swoboda zawierania kontraktów, nie ma potrzeby restrykcyjnych regulacji rządowych.

PIENIĄDZ I DŁUG: ROZWIĄZANIE GLOBALNEGO KRYZYSU

Część I

Pieniądz jako instrument polityki a imperatyw zadłużenia Dlaczego nie można zrównoważyć budżetu

Kryzys zadłużenia

Cały dzisiejszy świat zdaje się tonąć w morzu długów, które nam wszystkim grożą zalewem. Liczne kraje trzeciego świata nie są w stanie spłacić zachodnim bankom i rządowi nawet oprocentowania za zakumulowane długi pomimo wielkiego wzrostu ich eksportu. W Stanach Zjednoczonych poziom długów zarówno publicznych jak i prywatnych wzrasta z alarmującą prędkością. Deficyty budżetu federalnego w ostatnich latach znacznie przewyższają wszelkie wyobrażenia możliwe choćby tylko w poprzednim dziesięcioleciu.

Dlaczego tak się dzieje i dlaczego stanowi to jakiś problem? Aby to pojąć musimy najpierw zrozumieć parę faktów związanych z finansami w naszym życiu.

„Magia” procentów składanych

Przypuśćmy, że złożyłeś do depozytu na rachunek bankowy jeden pojedynczy dolar na sześć procent rocznie. Po jednym roku twój rachunek wzrośnie do 1,06 dolara: suma skromna, nic nadzwyczajnego. Jeśli nic z tego nie podejmiesz, pod koniec drugiego roku twoje saldo wyniesie nieco ponad 1,123 dolara. Po trzech latach będzie to 1,191 dolara, itd. Corocznie twój depozyt będzie się zwiększał, więc będzie rosła suma z oprocentowania. W okresie paroletnim nie będzie to suma imponująca. Twoje saldo depozytowe będzie się podwajało co około 12 lat. Po 30 latach będziesz miał 5,74-krotność wyjściowego dolara. W sensie bezwzględnym nie są to liczby imponujące. Natomiast w dłuższej perspektywie czasowej wygląda to już całkiem inaczej. W ciągu 100 lat pojedynczy dolar daje 339,3 dolara. Przypuśćmy, że twoja prababka złożyła sto lat temu 100-dolarowy depozyt do wypłacenia jej potomkowi w dniu dzisiejszym. Wówczas byłbyś dziedzicem niezłej sumki prawie trzydziestu czterech tysięcy dolarów. Gdyby tak samo postąpiła twoja praprababka, dwieście lat temu, ty i inni członkowie twojej rodziny posiadaliby fortunę ponad 11,5 miliona dolarów.

Jeszcze bardziej zdumiewające są liczby w przypadku oprocentowania 10 na rok. Przy takim poziomie odsetkowym pojedynczy dolar wzrośnie w ciągu 100 lat do 13 780,65 dolara. Dar inwestycyjny twojej prababki zaowocowałby dla ciebie spadkiem w wysokości prawie 1,4 miliona dolarów, zaś gdyby to uczyniła twoja praprababka jej legat po 200 latach dałby niewiarygodną sumę 18,9 miliarda dolarów (tak – miliarda!). Człowiekowi trudno sobie wyobrazić, że tak skromna suma może urosnąć przy tak niedużym oprocentowaniu do tak ogromnych rozmiarów. Taka jest magia procentów składanych.

W tablicy A przytoczono liczby wyrażające wzrost na procent składany aż do 270 lat. Można zauważyć, że przy oprocentowaniu 6% rocznie co 10 lat mnożnik wynosi 1,76. Przy poziomie 10% dziesięcioletni mnożnik wynosi 2,59. Na rysunku 1 przedstawiono to w postaci wykresu. Zauważmy, że obie krzywe coraz szybciej rosną z upływem czasu, zmierzając coraz bardziej stromo ku nieskończoności. Tego rodzaju matematyczne zależności są znane jako funkcje wykładnicze.

Co to wszystko ma wspólnego z rzeczywistością? Niestety związek ten jest aż nadto realny. Poziomy oprocentowania 6% i 10% należą do normalnego, obecnie praktykowanego zakresu – np. oprocentowanie oszczędności 6 czy 7%, najniższe bankowe oprocentowanie pożyczek 9-10%; stopy pożyczek hipotecznych 11-14%, oprocentowanie kart kredytowych 18-24%, a nawet wyższe. Czy można rozsądnie oczekiwać nieustannej kontynuacji takiego stanu rzeczy? W przyrodzie wzrost wykładniczy jest zawsze chwilowy; albo wyrównuje się do poziomu, albo załamuje się, [np. rak - odstępstwo od wyrównania rozwoju i załamanie się. Przyp. tłum.]

Długoterminowy wzrost długu

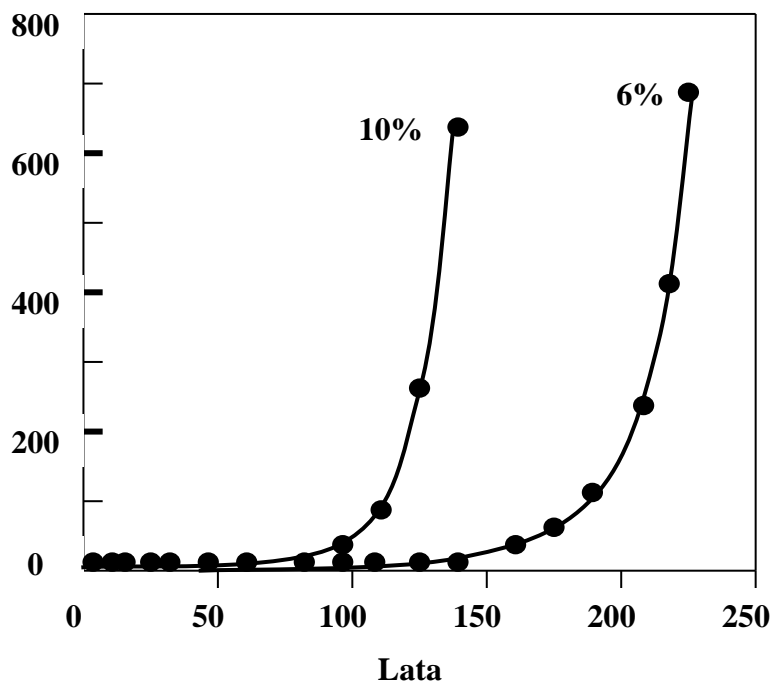
Na rys. 2 pokazano całkowity dług publiczny i prywatny Stanów Zjednoczonych od 1916 do 1976 r., wedle raportu rządowego. Obejmuje on długi wszystkich poziomów administracji rządowej, biznesu i konsumentów. Widać, że przebieg tej krzywej bardzo przypomina krzywe wzrostu kapitału na procent składany z rys. 1 i rys. 2. Na rys. 3 przedstawiono tę samą informację w skali logarytmicznej [właściwie pół-logarytmicznej. Przyp. tłum.] Funkcja wykładnicza wygląda w takiej skali, jak linia prosta, której nachylenie odpowiada szybkości wzrostu. [właściwie tzw. „stałej wzrostu”, tj. względnej szybkości wzrostu, wyrażonej procentem przyrostu w jednostce czasu. Przyp. tłum.] Można zauważyć, że w pewnych okresach czasu nachylenia były mniejsze, w innych – większe. Widać, że szybkość wzrostu była większa od normalnej` podczas obu wojen światowych, przypuszczalnie wskutek intensywnego pożyczania pieniędzy przez rząd na ich sfinansowanie. Natomiast w latach trzydziestych wielkiej depresji całkowity dług faktycznie malał. Jednakże w całym okresie 60 lat całkowity dług rósł z przeciętną szybkością około 6,6% rocznie. Takie tempo wzrostu znacznie przekracza poziom inflacji pieniądza, poziom wzrostu demograficznego czy poziom wzrostu produktu gospodarczego.

Robert Blain szacuje, że w 1790 r. całkowity dług wynosił jedynie 28% PNB, natomiast przekraczał 170% PNB w roku 1916, 213% w 1976 i 227% w 1984 r. („Dług publiczny i prywatny Stanów Zjednoczonych od 1791 do 2000 r.”, International Social Science Journal, UNESCO, listopad 1987 r., Paryż). Przytoczone liczby sugerują obecność swego rodzaju imperatywu zadłużeniowego, wbudowanego w strukturę finansową i przekonamy się, że tak właśnie jest.

Wartość depozytu przy wpłacie 1 dolara na procent składany

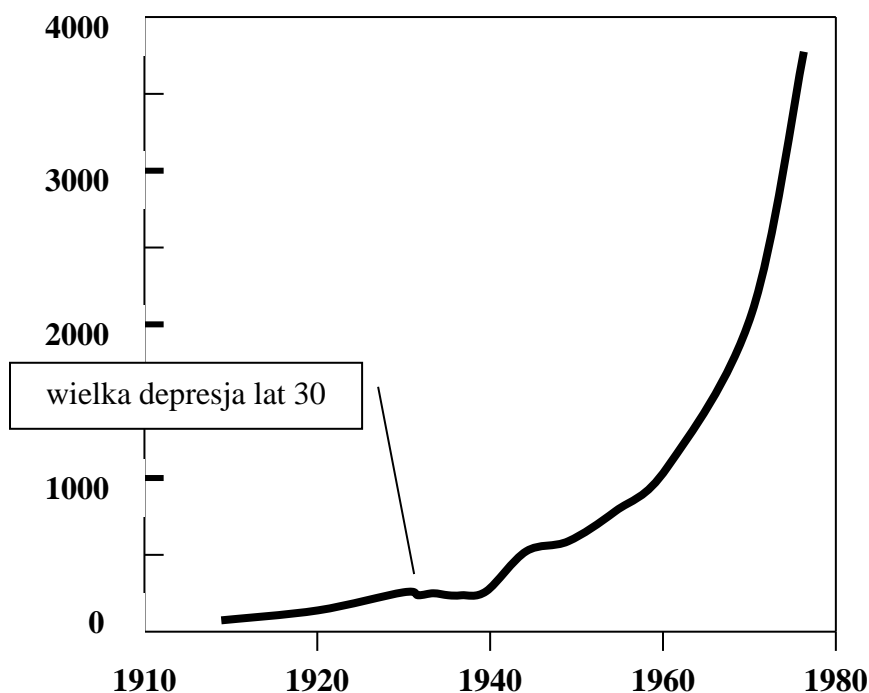
po latach	6% na rok	10% na rok
1	1.0600	1.1000
2	1.2124	1.2100
3	1.1910	1.3310
4	1.2625	1.4641
5	1.3382	1.6105
6	1.4185	1.7716
7	1.5036	1.9487
8	1.5938	2.1436
9	1.6895	2.3579
10	1.7908	2.5937
20	3.2071	6.7275
30	5.7434	17.4494
40	10.2856	45.2593
50	18.4201	117.3910
60	32.9875	304.4821
70	59.0757	789.7483
80	105.7955	2048.4050
90	189.4636	5313.0350
100	339.3002	13780.6500
110	607.6346	35743.4600
120	1088.1810	92709.3600
130	1948.7650	240464.2000
140	3489.9390	623702.5000
150	6249.9460	1617724.0000
160	11192.6900	4195961.0000
170	20044.4000	10883240.0000
180	35896.4500	28228340.0000
190	64285.0300	73217060.0000
200	115124.6000	189906200.0000
210	206170.6000	492568000.0000
220	369219.9000	1277595000.0000
230	661216.3000	3313753000.0000
240	1184137.0000	8595024000.0000
250	2120608.0000	22293280000.0000
260	3797684.0000	57823050000.0000
270	6801069.0000	149978100000.0000

Tysiące dolarów



Rysunek 1. Wzrost jednego dolara na procent składany

Miliardy dolarów



Rysunek 2. Całkowity publiczny i prywatny dług 1916 - 76

Dlaczego budżet federalny nie może być zrównoważony

Jednym z aspektów kryzysu zadłużeniowego, który dopiero od niedawna zaczął przyciągać coraz bardziej uwagę, jest dług rządu federalnego i deficyty, które stały się nieuniknioną i wzrastającą częścią rządowych budżetów. Nawet ortodoksyjni ekonomiści i eksperci finansowi mówią wreszcie, że jest jakaś granica dopuszczalności wzrostu długu federalnego i że coś trzeba uczynić, aby zahamować trend ciągłego wzrastania deficytów budżetowych.

Najbardziej znana ostatnio akcja podjęta przez Kongres i prezydenta to prawo Gramm - Rudmana, wzywające do automatycznego redukowania wydatków, jeśli Kongres i prezydent nie będą zdolni osiągnąć oznaczonych ograniczeń deficytu w zadanym terminie. Warto to jest tyle, co nasze typowe postanowienia noworoczne w dobrych intencjach, ale z małą nadzieją na urzeczywistnienie. Po prostu rozwiązanie to nie dotyka przyczyn problemu.

Problemy budżetowe można w ogólności sprowadzić do rozważania dwóch podstawowych czynników, tj. do przychodów i rozchodów. Deficyt stanowi po prostu wynik większych wydatków niż wpływy. Logiczny proces dla zmniejszenia deficytu budżetowego, który zazwyczaj stosują organizacje gospodarcze to: 1) zwiększenie wpływów, 2) zmniejszenie wydatków albo oba naraz. Takie to proste i nieskomplikowane. Dlaczego więc rząd federalny nie może wyeliminować swych deficytów? Praktycy polityki odpowiedzą, że wpływów nie da się zwiększyć, bo ludzie nie lubią podatków i będą się przeciwstawiali ich wzrostowi ponad

pewną miarę. I tak właśnie się dzieje. Jednocześnie społeczeństwo oczekuje od rządu różnych świadczeń, a każdy członek parlamentu chce dobrze wypaść w ocenie swych wyborców. I to też prawda. Istotnie, gdyby nie kiełbasa wyborcza, którą politycy podbudowują powszechne złudzenie, iż państwo jest wielkim dobroczyńcą społeczeństwa i gdyby nie wszechobecne pragnienie otrzymania czegoś za darmo, od dawna mielibyśmy prawdziwie oddolnie ustanowioną demokrację.

Kompleks: Centralny Rząd – Bank Centralny

Ludzie zapominają, że rząd może, w najlepszym razie, oddać społeczeństwu jedynie to, co odeń wziął. Budżet federalny stanowi wielki system redystrybucyjny, przeznaczony do tego, aby od jednych brać zaś innym dawać. Oczywiście i bardzo nagłośniane wydatki na opiekę społeczną i społeczne programy stanowią tylko znikomą część owej redystrybucji, służącą dla podtrzymywania popularnego mitu. Zdecydowana największa część przeznaczona jest nie dla biednych i upośledzonych ani nie na popularne cele społeczne, lecz dla różnych grup uprzywilejowanego establishmentu, włącznie i przede wszystkim z bankowym i finansowym kartelem, „kompleksem militarno-przemysłowym”, ufortyfikowaną biurokracją i biznesowymi sojusznikami na wysokich stołkach.

Lecz nie na tym polega istota sprawy. Gdyby wszystko odbywało się jawnie i otwarcie, różne polityczne trudności w ograniczaniu wydatków czy zwiększaniu przychodów można by pokonać, gdyby była taka polityczna wola, a ludzie mieliby możliwość wybierania. Aby pojąć wielkość tego problemu, trzeba go zbadać z innego punktu widzenia, ujawniającego wzajemne powiązania istniejące pomiędzy finansami rządowymi, a systemem monetarnym.

Niewielu jest ludzi świadomych, że takie powiązanie istnieje. Znacznie mniej jest tych, którzy pojmują, jak ono działa. Lecz, gdy się to zrozumie, staje się oczywistym, że w obecnym systemie ekonomicznym, zrównoważony budżet federalny oznacza gospodarczą katastrofę. W takim przypadku dopływ pieniądza będzie zamierać, a procesy gospodarcze ulegną wielkiemu spowolnieniu. Spowodowałoby to fatalną depresję. Dlaczego? Aby to zrozumieć, trzeba pojąć najpierw naturę obecnego systemu monetarnego i sposób jego działania.

Trochę historii

Pieniądz i związana z nim rola rządu były wciąż ustawicznym problemem w ciągu naszej historii od czasów kolonialnych. Studiowanie tej historii bardzo dużo wnosi do zrozumienia nie tylko całokształtu spraw, ale całej panoramy historycznych wydarzeń. Parę godnych uwagi epizodów to konfrontacja Andrew Jacksona z międzynarodowym kartelem bankowym (Jackson nazywał ich kłębowiskiem żmij), dotycząca rekonstrukcji centralnego banku (Banku Stanów Zjednoczonych); wyemitowanie przez Abrahama Lincolna pieniądza (zwanego „greenbacks” – „zielone dolary”) wprost przez ministerstwo skarbu, co oszczędziło kosztów oprocentowania i rozwścieczyło bankierów; naleganie prezydenta Jamesa Garfielda, aby rząd honorował swoje zobowiązania, wykupując greenbacks za złoto w stałym wymiarze nominalu; przemówienie Williama Jamesa Bryana o krzyżu uczynionym ze złota i tajne manewry doprowadziły do przyjęcia Aktu Rezerwy Federalnej w 1913 r.

Banki Centralne

Bank Centralny Stanów Zjednoczonych znany jest pod nazwą Systemu Rezerwy Federalnej. Nazwa wskazuje na to, że jest to instytucja rządu federalnego, lecz faktycznie jest ona niezależna od rządu. Rządzi nią grupa międzynarodowych finansistów, działających na korzyść banków członkowskich. Jest to w istocie kartel, który w coraz to większym stopniu opanowywał wszystkie obszary monetarne i finansowe w Stanach Zjednoczonych i stanowi kluczowe ogniwo w globalnej sieci banków centralnych, kontrolujących handel na całym świecie. Doskonałą historię i opis Rezerwy Federalnej opublikował Murray Rothbard pt.: *The Federal Reserve as a cartelization Device* („Rezerwa Federalna jako narzędzie kartelizacji”) w książce *Money in crisis* („Kryzys pieniądza”), wydanej przez Pacific Institute for Policy Studies, San Francisco, 1984 r. (Więcej szczegółów w dodatku D. Przyp. Tłum.)

Oprocentowanie a lichwa

Istnieje różnica między oprocentowaniem a lichwą, lecz uległa zatarciu. Z powodu negatywnych konotacji wywodzących się z religijnego zakazu tej praktyki, terminu „lichwa” zaprzestano używać. Trudno powiedzieć, gdzie i kiedy została zapoczątkowana praktyka lichwy. Była ona jednak przedmiotem wciąż nawracających kontrowersji i debat w ciągu co najmniej trzech tysięcy lat. Dobitnie na jej temat wypowiadają się Biblia, Koran i Prawo Kanoniczne. Wszystkie te trzy księgi ustanawiają ciężkie kary za uprawianie lichwy. Dlaczego więc płacenie i pobieranie procentów (lichwa) stały się standardową praktyką i dlaczego prawie wszyscy w tym uczestniczymy? Niestety, w większości historyczne argumenty odnoszące się do lichwiarskiej praktyki nie opierały się na analizie ekonomicznej, lecz raczej zdają się wynikać z perspektywy odgadywania intencji Boga. Naprawdę jest dla nas bardzo ważną rzeczą zrozumienie skutków lichwy dla życia społecznego i gospodarczego ludzkich wspólnot.

Wszelkie próby podjęcia rozsądnego dialogu na temat lichwy prawie zawsze spotykają się z obronnymi reakcjami ze strony każdego, kto ma rachunek oszczędnościowy, rentę, obligacje rządowe czy przedsiębiorstw, czy też inne inwestycje oprocentowane, to jest prawie każdego z nas.

Jest to zrozumiałe wobec faktu, że tego rodzaju inwestycje są zazwyczaj wynikiem oszczędności uczciwych ludzi zdobytych ciężką pracą, odłożonych na przysłowiową czarną godzinę. Jeśli dodać do tego fakt chronicznej inflacji, która ustawicznie zmniejsza siłę nabywczą takich finansowych inwestycji, nie można się dziwić istnieniu armii „ciułaczy” gotowych bronić zażarcie prawa do otrzymywania procentów za swoje oszczędności.

W ten sposób problem nabrał cech zwodniczych. Dla większości ludzi w ogóle kwestie ekonomiczne, a szczególnie dotyczące pieniądza, są niezrozumiałe, wprawiają w oszołomienie i nie widzą oni lepszego wyjścia niż zaufać „ekspertom”. Zacznijmy usuwanie niejasności od zbadania różnicy między lichwą a oprocentowaniem.

Źródłosłowem angielskiego słowa „usury” („lichwa”) jest łaciński termin „usura”. Angielski „interest” („procent”) pochodzi od łacińskiego czasownika „interisise”. Sprawę tak wyjaśnia Sidney Homer w swej *A History of interest rates* („Historii oprocentowania”), wydanej przez Rutgers University Press, w 1963 r.

„Łacińskie słowo ‘usura’ oznacza używanie czegoś, w tym przypadku pożyczonego kapitału, stąd ‘usury’ (lichwa) była ceną za używanie pieniądza. Łaciński czasownik

„intereo” znaczy „ponieść stratę”. Rzeczownikowa forma „interisse” – ponoszenie straty, przeszła we współczesny „interest” (tj. procent). „Interest” oznacza więc nie zysk, lecz stratę. Średniowieczna teoria oprocentowania rozwinęła się z wolna na podstawie wyjątków od kanonicznego prawa przeciw lichwie. Mianowicie pożyczający nie mógł pobierać opłaty za pożyczkę. Lecz było to dozwolone, jeśli rekompensata nie stanowiła zysku, lecz wyrównanie straty czy kosztów. Panowała przemożnie doktryna intencji.”

Widzimy więc, że idee zysku i straty miały zasadnicze znaczenie przy ocenianiu legalności danego kontraktu. Należało oczekiwać, że pożyczkodawcy starali się usprawiedliwić wszelkie opłaty, nazywając je „interest” [tj. wynikłe ze strat, przyp. tłum.] i z czasem znaczenia lichwy i pokrywania strat uległy pomieszaniu.

Lichwiarska pułapka

Wąs wędkarskiego haczyka lichwy, to co powoduje, że tak trudno się od niej uwolnić, skoro ofiara go już połknie, to lichwa. Narastający efekt oprocentowania [na procent składany, kapitalizowanie, przyp. tłum.] - tj. lichwa - wymaga tylko upływu czasu (i „litościwego” przedłużania terminów przez pożyczkodawcę), aby pogrążyć pożyczkobiorcę coraz to głębiej w ruchomych piaskach zadłużenia. Zamazanie różnicy między „lichwą” a „opłatą za stratę” [„interest”] stało się ważnym czynnikiem w rozwoju obecnego źle działającego, aspołecznego i niesprawiedliwego systemu monetarnego.

To, co bankierzy nazywają „procentem” [interest] nie może być usprawiedliwiane jako rekompensata za stratę. Także nie może być usprawiedliwieniem wynagrodzenia za świadczone usługi, ponieważ koszty związane z kreacją pieniądza są niewielkie w porównaniu z wysokością pobieranych odsetek. Gdyby nie ich zalegalizowany monopol, bankowy kartel nie byłby w stanie utrzymywać tak wysokich opłat i konkurencja obniżyłaby bankowe zyski do wysokości rozsądnych kosztów za usługi.

Pieniądz jako dług

Obecny globalny system monetarny zinstytucjonalizował lichwę i oddał władzę emisji pieniądza w ręce niewielkiej elity bankowej. W większości krajów, pieniądz nie jest oparty o żadną wartość rzeczywistą; wyraża się to terminem „pieniądz fiducjarny” [od stwórczego boskiego „fiat” – niech się stanie. Przyp. tłum.]. Banki centralne ograniczają ilość pieniądza (faktycznie kredytu) w obiegu i manipulują poziomami oprocentowania za ich „pożyczanie”. To, że ludzie muszą się zadłużać wobec banków po to, by można było stworzyć środek wymienny (wyemitować pieniądze) byłoby nedorzecznie śmieszne, gdyby nie było też tak smutne. Ci, co korzystają z utrzymywania tego stanu rzeczy nie zamierzają uznać strukturalnej natury problemu; skłonni są dyskutować jedynie o zmianach w polityce (tj. jak systemem zarządzać), unikając jakichkolwiek sugestii, iż system może być wewnętrznie niesprawiedliwy, niestabilny, nierozsądny i wymagający naprawy i reformy.

Wyjaśnienie cykli gospodarczych

W obecnym systemie monetarnym przeważającą część pieniądza tworzy kredyt bankowy; niewielki ułamek stanowią krążące banknoty, tj. pieniądz papierowy.

Pieniądz jest tworzony, gdy bank przyznaje pożyczkę, a zostaje unicestwiony, gdy pożyczka ulega spłaceniu. Skoro ilość pieniądza w obiegu jest kontrolowana przez zarząd Rezerwy Federalnej i skoro banki wypożyczają ją do obiegu i żądają lichwy od każdego wykreowanego dolara, dopływ pieniądza musi być nieustannie zwiększany, aby umożliwić spłacanie lichwy. Jeśli dopływ pieniądza nie wystarcza na opłacenie lichwy, powoduje to nieuchronną niewypłacalność niektórych dłużników, ponieważ w obiegu nie ma dostatecznej ilości pieniądza dla wszystkich pożyczkobiorców na zapłatę długów. Środek wymienny, wymagany w umowie o zapłatę długu, nie może być hodowany na farmach, nie można go wykopywać z ziemi, ani nie da się go wytwarzać w żadnym warsztacie czy w fabryce. Nie mogą go wytwarzać jednostki, choćby najbardziej pracowite i utalentowane. Może je tworzyć jedynie System Rezerwy Federalnej i banki, którym oddano „legalny” monopol kreacji pieniądza.

Zasadniczo cykl gospodarczy bierze się z tego, co nazywam syndromem „coś za nic”, który w swej najbardziej podstępnej formie przejawia się jako lichwa. Otóż, praktyka lichwy została zinstytucjonalizowana i stała się podstawą naszego systemu monetarnego. Gdy podaż pieniądza zostaje ograniczona i zostaje on w całości „wypożyczony” na procent, następuje brak równowagi. Skąd ma się wziąć pieniądz na zapłacenie procentów? Aby zapobiec powstaniu niedoborów pieniądza z upływem czasu, w miarę jak spłacane są długi wraz z odsetkami, trzeba tworzyć więcej pieniądza i zwiększać pożyczki. Jeśli podaż pieniądza nie jest zwiększana w tempie zgodnym ze stopą oprocentowania, niektórzy pożyczkobiorcy muszą z konieczności stać się niewypłacalni ze swoich pożyczek; wynikają z tego bankructwa, utrata zastawu hipotecznego, bezrobocie i depresja.

Wzrost podaży pieniądza a wzrost realny

Gdy FED [System Rezerwy Federalnej, przyp. tłum.] wprowadza politykę trudnego pieniądza, powoduje niewypłacalność wielu dłużników staje się niewypłacalnymi. W wyniku tego banki przejmują zastawy hipoteczne i inną własność, która stanowiła zabezpieczenie pożyczki. Z drugiej strony, jeśli System dopuszcza wzrost podaży pieniądza w tempie zgodnym z żądanym oprocentowaniem, prowadzi to zazwyczaj do inflacji. Dzieje się tak dlatego, że wzrost produkcji rzeczywistych dóbr i usług w gospodarce zazwyczaj nie osiąga poziomów rocznej lichwy. Jeśli produkcja gospodarcza wzrasta o np. 3% rocznie, to każda wyższa ponadto stopa oprocentowania kredytów bankowych spowoduje inflację. Jeśli średnia roczna stopa lichwy wynosi 12% rocznie i podaż pieniądza zostanie tak samo zwiększona, to globalna łączna produkcja musi także wzrosnąć w co najmniej tym samym stosunku lub jeszcze bardziej. Jeśli to nie następuje, dochodzi do „rozcieńczenia” pieniądza, przejawiającego się jako uogólniony wzrost cen. Nawet gdyby tempo gospodarczego wzrostu dorównywało średniemu poziomowi lichwy, pracownik produkcyjny nie miałby wiele korzyści ze swej zwiększonej produktywności, ponieważ środki pieniężne, które to umożliwiły, wzrastałyby na kontaktach bankierów w formie spłat oprocentowania.

Nie ma racjonalnych przesłanek, aby zwykły wzrost gospodarczy dorównywał lichwiarskiemu oprocentowaniu żądanemu w obecnym systemie i aby mógł rosnąć w tempie sztucznie narzuconej matematycznej formuły procentów składanych. Ponadto, system ten umożliwia jedynie to, iż całkowity faktyczny wzrost będzie owocował na rzecz niewielkiej grupy ludzi

dobrze sytuowanych i uprzywilejowanych, natomiast los większości będzie się pogarszał [proporcjonalnie. Przyp. tłum.]

Skoro prawie cała podaż pieniądza polega na kredycie bankowym, który zostaje powołany do istnienia jako pożyczka (z której banki odbierają wciąż oprocentowanie) ogół ludności, jako całe społeczeństwo nie może wydobyć się z zadłużenia, ponieważ - aby to uczynić w systemie lichwiarskim - trzeba by spłacić systemowi bankowemu więcej pieniędzy, niż w ogóle istnieje, a ponadto pozostawić gospodarkę bez żadnego środka wymiany. W rezultacie powstaje niemalże gospodarcze niewolnictwo, w którym dłużnicy, walcząc o uniknięcie niewypłacalności, są zmuszani do chorobliwego wzajemnego współzawodnictwa. Jest to sytuacja bardzo przypominająca grę w „brakujące krzesło”. [Uczestnicy chodzą wokół rzędu krzeseł, których jest o jeno mniej niż uczestników. W czasie nagłej przerwy w muzyce siadają. Ten, dla kogo brakuje krzesła zostaje wyeliminowany z gry. Przyp. tłum.] Tylko, że w tym przypadku nie chodzi o niewinną zabawę.

Dysfunkcja zadłużonego systemu

System monetarny oparty na lichwie charakteryzuje się wielkimi dysfunkcjami i trudnościami. Po pierwsze system ten stanowi motor napędowy niewłaściwego wzrostu. Globalny kryzys ekologiczny jest w pierwszym rzędzie wynikiem systemu pieniądza dłużnego. Wynika z faktu, że pieniądz tworzony z niczego, obciążony oprocentowaniem, wywiera na globalną ekonomię presję wzrostową z tempem równym poziomowi oprocentowania. Trzeba tworzyć coraz to więcej dóbr realnych na pokrycie koniecznej ekspansji podaży pieniądza.

Jak pokazano wcześniej, formuła procentu składanego jest funkcją wykładniczą. Oznacza to, iż dług obciążony oprocentowaniem rośnie z czasem, z coraz większą szybkością. Gdyby jeden z twoich przodków, zamiast zainwestować sto dolarów w budowę podwalin naszego kraju przed 200 laty, zaciągnął studolarowy dług na 10 procent rocznie, ty, jego potomek, winien byłbyś obecnie prawie 19 miliardów dolarów.

Jest wykluczone, aby wedle takiej zasady mogła działać Przyroda. Do niedawna wzrost demograficzny i uprzemysłowienie nie pozwalały na ekspansję ekonomiczną, maskującą najgorsze efekty tej absurdalnej struktury finansowej. Takie warunki wytworzone przez konkurencję zapobiegały wzrostowi oprocentowania do wysokości notowanych obecnie. Obecnie zbliżyliśmy się do granic wzrostu demograficznego i uprzemysłowienia i problem występuje z całą wyrazistością. Konkurencyjne hamulce nałożone na banki centralne zostały prawie zniesione, a własność realnych bogactw na całym świecie coraz szybciej skupia się w rękach coraz to mniejszej grupy właścicieli.

Po drugie, system ten zatruwa klimat społeczny (1) zmuszając ludzi, aby poświęcali nadmierną energię dla produkcji zbytecznych dóbr, odciągając ich energie od dokonań duchowych i kulturowych, jednocześnie pozostawiając bardzo wielu na granicy głodu; (2) koncentrując bogactwo w rękach tych którzy pieniądz posiadają lub nim dysponują, zamiast nagradzać właściwie talent i przedsiębiorczość; (3) powodując nieuchronność upadłości niektórych i wprowadzając między ludźmi sytuację konfliktową.

Po trzecie, układ pomiędzy rządami i bankami centralnymi zezwala rządowi na wydawanie praktycznie tyle, ile chcą, bez odpowiedzialności wobec swoich społeczeństw. Dokonują tego przez wydatki oparte na deficycie budżetowym [tj. dzięki pożyczkom zaciąganim pod przy-

szłe wpływy podatkowe. Przyp. tłum.] i przez inflację pieniądza. Gdyby im odebrano tę możliwość, państwa miałyby bardzo zredukowane zdolności prowadzenia wojen.

Osobliwy to fakt, że w ciągu ostatnich dekad system monetarny nie stał się bardziej popularnym problemem politycznym. Faktycznie nie tak trudno to zrozumieć, skoro się dostrzeże, iż zarządcy systemu wynaleźli pomysłowy sposób maskowania jego podstawowych wad. Strategia ta polega zasadniczo na używaniu rządów- jako pożyczkobiorcy ostatniej instancji - do „wstrzykiwania” pieniądza do obiegu. Był to jedyny sposób uchronienia systemu przed załamaniem. Widać to całkiem wyraźnie na przykładzie Wielkiej Depresji z lat trzydziestych, gdy przejawiało się to z całą ostrością. Keynesowska ekonomika i wydatki rządowe oparte na deficycie nie wyleczyły choroby, a tylko ułatwiły życie z nią – do czasu. Obecnie ten czas się kończy; trzeba znaleźć prawdziwą kurację. Musimy rozwinąć i wdrożyć alternatywne rozwiązania, jeśli pokój i wolność mają przetrwać.

Po latach tłustych następują chude, po ułatwianiu kredytu następuje jego utrudnianie

Jest rzeczą prawie pewną, iż najbliższe lata przyniosą ekonomiczne konwulsje, podobne jak w latach trzydziestych. Mieliliśmy już załamanie rynku papierów wartościowych 19 października 1929 r. Jeśli historia ma tendencję do powtarzania się, wkrótce nastąpi „depresja”. Po załamaniu giełdowym w 1929 r. gospodarkę dotknęło zarówno ograniczenie podaży pieniądza, jak i redukcja prędkości jego krążenia. To nie były przypadkowe wydarzenia; wynikały z połączenia polityki monetarnej z całkiem możliwym do przewidzenia zachowaniem się gospodarki.

Skoro faktycznie obecny system opiera się na długu, podaż pieniądza musi się zwiększać i zmniejszać zgodnie z ekspansją i kurczeniem się wielkości długu. Podczas fazy ekspansyjnej cyklu gospodarczego, zwiększaniu ulega zarówno dług, jak i podaż pieniądza. Zaczyna się to w typowy sposób poprzez bankowe ułatwienia kredytowe. Oferując pożyczki na względnie dogodnych warunkach (niskie oprocentowanie), banki mogą skłonić niektórych spośród potrzebujących kapitału, do ich zaciągnięcia. To wprowadza do obiegu pewną sumę nowego pieniądza, który zostaje następnie wydany na dobra i usługi, na zaspokojenie nie zrealizowanych potrzeb z poprzedniej fazy cyklu.

Gdy interesy zdają się rozwijać, inne przedsiębiorstwa widzą możliwość ekspansji sprzedaży i zysków. Mogą się więc także przekonać do zaciągania pożyczek w nadziei, że nowe zyski przewyższą koszty oprocentowania. Nie myśli się zbyt o zdolności spłacenia kredytów. Zwiększenie podaży pieniądza wynika zarówno z gotowości banków do udzielania pożyczek, jak i z chęci osób i organizacji do ich brania. [Chodzi tu o pieniądź jako kredyt bankowy, a nie o walutę. Przyp. tłum.]

Gdy w obiegu jest dużo pieniądza i ludzie nie ograniczają wydatków (jest duża szybkość obiegu), interesy kwitną. W pewnym momencie, gdy możliwości zasobów ludzkich i kapitałowych zbliżają się do pełnego wykorzystania, a z gospodarki wyciąga się coraz więcej pieniądza jako zyski i oprocentowanie, koszty zaczynają rosnąć. Jednocześnie kurczą się dostępne zabezpieczenia pożyczek i coraz to więcej odsetek i pożyczek osiąga termin płatności. W miarę zwiększania się inflacji banki podnoszą oprocentowanie i zaczynają utrudniać kredyty. Przedsiębiorstwa zaczynają upadać. Gdy maleje ilość pieniądza, pojawia się skłonność do jego przetrzymywania. Dłużnicy muszą go zwracać do banków, gdy tylko go otrzymują, aby uniknąć bankructwa i wypadnięcia z gry. Dolar spłacany za dług znika z obiegu. [Chodzi o

dolary kredytu bankowego, a nie waluty, której udział stanowi zazwyczaj na ogół mniej, niż 10% całego pieniądza w obiegu. Przyp. tłum.] Podaż pieniądza kurczy się, gdyż długi są spłacane szybciej niż zaciąganie nowych.

Warto zauważyć, że w następstwie załamania giełdy w 1987 roku zarząd Rezerwy Federalnej, pod naciskiem rządu federalnego, wyraził gotowość „zapewnienia płynności”. Mówiąc po prostu znaczyło to, iż system bankowy był gotów i chciał pożyczyć do obiegu nowe pieniądze, aby zapobiec łańcuchowej reakcji niepłacenia długów i deflacji tego rodzaju, jak ta, która miała miejsce w latach trzydziestych.

Wydaje się, że obecnie istnieje powszechne zrozumienie, iż Wielka Depresja została „spowodowana” polityką banku centralnego, który ograniczył podaż pieniądza poniżej potrzeb. Lecz nie wystarczy zapewnienie, iż bank centralny nie powtórzy tamtej polityki. Gdy pojawiają się niekorzystne oznaki gospodarcze, jednostki i przedsiębiorstwa, widząc zmniejszone możliwości zysku i trudności w uzyskaniu pieniędzy, nie chcą ryzykować dalszego zadłużania się. Obniża się wartość (pieniężna) ich majątku trwałego i panuje niechęć ryzykowania jeszcze nie obciążonych długiem aktywów pod zastaw nowych pożyczek. Prawie wszyscy starają się unikać długów i zachować płynność. Pieniądz, jak każdy towar o niewystarczającej podaży, podlega tendencji do gromadzenia go. Dlatego też gotowość banków do kredytowania nie stanowi gwarancji, że można uniknąć deflacji. Utrzymanie i zwiększanie podaży pieniądza wymaga ponadto - w ramach systemu „pieniądza dłużnego”- obecności chętnych pożyczkobiorców.

Rząd, pożyczkobiorca ostatniej instancji

Najważniejszym czynnikiem podtrzymującym zdolność do istnienia systemów finansowego i monetarnego w ciągu 50 minionych lat była rola rządu federalnego jako pożyczkobiorcy. Była to jednak ostatnia desperacka próba uchronienia wadliwego systemu przed całkowitym załamaniem. Panuje rozpowszechniony pogląd, że Wielka Depresja skończyła się dzięki zastosowaniu keynesowskiej recepty „zalewania pompy”. [Chodzi o metodę uszczelnienia wyschniętej uszczelki tłoka pompy przez zalewanie wodą; w żargonie ekonomicznym oznacza to finansowanie inwestycji publicznych krótkoterminowymi deficytowymi pożyczkami zaciąganych przez rząd. Przyp. tłum.] Lecz nie jest to dokładny opis tego, co faktycznie miało miejsce. W rzeczywistości widać obecnie, że rząd nie „zalewał pompy”, ale stwarzał źródło pieniądza. Rząd stawał się „pożyczkobiorcą ostatniej instancji”. Gdy wszyscy inni nie otrzymali kredytów bankowych lub sami nie chcieli ich wziąć, Rząd Federalny pożyczył pieniądze i wpuszczał je do obiegu. Zaczęło się to od ustanowienia polityki tzw. New Deal. [„Nowy Ład” – ekonomiczna i polityczna doktryna partii Roosevelta, którą realizowano od 1933 r. Przyp. tłum.], to jest programów pożyczania przez rząd pieniędzy i wydawania ich do obiegu. Były to jednakże stosunkowo niewielkie ilości. Dopiero II wojna światowa usprawiedliwiła naprawdę ogromne deficyty zdolne zwiększyć podaż pieniądza w dostatecznym stopniu. Następnie zimna wojna i straszak komunizmu, stosowany dla odwrócenia uwagi, pozwoliły całą tę grę kontynuować.

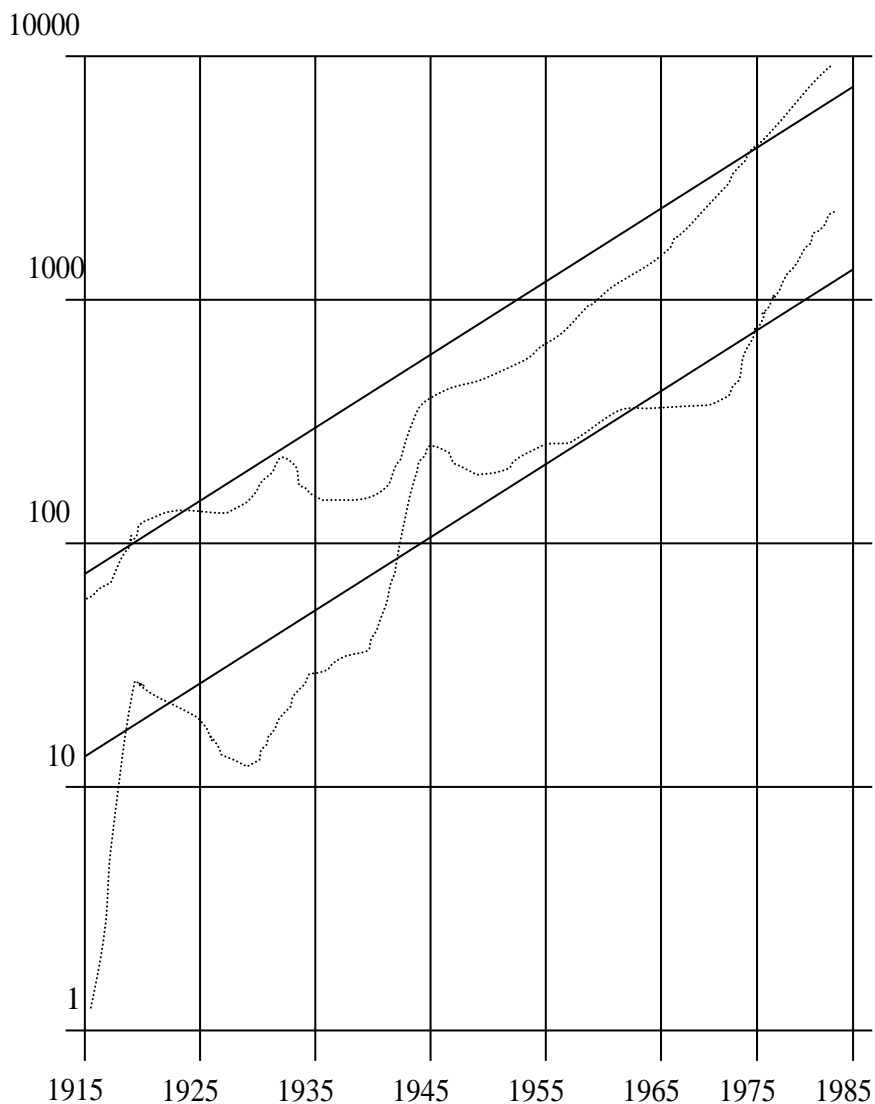
Cały publiczny i prywatny dług w Stanach Zjednoczonych wzrastał w latach 1922-1984 ze średnim tempem 6,3% rocznie. Widać to na rys. 3, który ukazuje też dług rządu federalnego w odniesieniu do linii stałego wzrostu z szybkością 6,3%, zaczynającej się od poziomu w 1922 roku wynoszącego 140,2 miliarda dolarów. Zauważmy, że dług rządu federalnego zaczął spadać wkrótce po I wojnie światowej, lecz dług całkowity rósł w tempie z linią 6,3% przyrostu, aż do 1929 r., a to w wyniku znacznego nasilenia zaciągania pożyczek prywatnych.

Od 1931 r. dług rządu federalnego zaczął ponownie wzrastać, lecz aż do 1942 r. nie przekroczył linii 6,3% narastania. Następnie dług łączny utrzymywał - do roku 1968 - stałe tempo przyrostu wynoszące około 6,3% .

Rys.3. Całkowity publiczny i prywatny dług 1916 – 1984 (linia górna) Dług rządowy USA (linia dolna)
 Porównanie ze wzrostem 6.3% w skali roku, prognoza od 1922 (linie proste)

Miliardy \$

(skala logarytmiczna)



Tablica B. Całkowity publiczny i prywatny dług USA. Prognozy od 1977 do 2000

Rok	Całkowity dług w miliardach dolarów		
	Metoda Blain'a (1)	6.68% (2)	10,23%(3)
1976	3800 (bieżący)		
1977	4179	4054	4188
1978	4699	4324	4617
1979	5289	4613	5089
1980	5908	4921	5610
1981	6578	5250	6184
1982	7197	5601	6816
1983	7684	5975	7514
1984	8576	6374	8282
1985			9130
1986			10063
1987			11093
1988			12228
1989			13479
1990			14858
1991			16377
1992			18053
1993			19900
1994			21935
1995			24179
1996			26653
1997			29380
1998			32385
1999			35698
2000			39350

(1) Zobacz Blain, Robert, „U.S. Public & Private Debt: 1791 to 2000”

(2) Średnia roczna szybkość wzrostu długu, 1950 to 1968: 6.68%

(3) Średnia roczna szybkość wzrostu długu, 1968 to 1984: 10.23%

W dalszym ciągu aż do teraz, tempo wzrostu długu rządu federalnego i długu łącznego zwiększyło się do ponad 10% na rok. Jest to przejaw wyższych stóp „procentowych”, utrzymywanych celowo przez władze monetarne. Tablica B pokazuje, że jeśli całkowity dług będzie nadal rósł w takim tempie, to pod koniec wieku przekroczy sumę 39 bilionów dolarów, tj. będzie prawie pięciokrotnie większy niż w 1984 r.

Nie ma mowy o zrównoważonym budżecie

Na początku ery Keynesa niewielu ludzi zdawało sobie sprawę z prawdziwej natury roli spełnianej przez rząd i z tego, że skoro się raz zaczęło, nie ma możliwości uwolnienia się z wiru wzrastającego zadłużenia. Obecnych prób zrównoważenia budżetu nie należy traktować poważnie. Aby rozwiązać ten problem nie wystarczy ustawa o zrównoważeniu budżetu, prawo Gramma – Rudmana (Ustawa Gramma – Rudmanna – Hollingsa, z 1985 r., zmierzająca do

zmniejszenia deficytu, aż do osiągnięcia całkowitej równowagi w 1991 r. Przyp. tłum.). Dopóki pieniądź jest oparty o dług, nie można zrównoważyć budżetu nie rujnując gospodarki. Próby rządu zrzeczenia się roli „pożyczkobiorcy ostatniej instancji” spowodują niesłychany kryzys płynnościowy. Sądzę, że coraz więcej ludzi budzi się ze złudzeń, co do właściwej natury tej gry. Nie chcą dać się schwytać w pułapkę lichwiarskiego długu. Jeśli rząd nie pożyczka pieniędzy do zasilenia obiegu, to kto to uczyni?

Perspektywą na przyszłość są wciąż rosnące deficyty budżetowe, zwiększanie się długu narodowego, niosące ze sobą wciąż rosnące wydatki na oprocentowanie, co oznacza redystrybucję bogactwa od biednych do bogatych i wzrost podatków na opłacenie procentów.

Co dalej?

Jak długo może to trwać? Kto wie? Załamanie giełdowe w październiku 1987 r. jest być może wczesnym sygnałem ostrzegawczym finansowej zapaści, lecz załamanie się nie stanowi jeszcze najgorszego scenariusza. Może da się uzyskać dodatkowy czas kosztem coraz bardziej ścisłej dyscypliny prawnej i dalszej koncentracji władzy. Ciekawe, że władza FED (Federal Reserve System – centralny bank USA. Przyp. tłum.) wciąż rośnie. Ustawa „Monetary Control Act” (Ustawa o Kontroli Pieniędza) z 1980, stanowiła ogromny krok, który prawie zakończył długi marsz ku gospodarczemu totalitaryzmowi. Akt ten (1) oddawał Systemowi Rezerwy Federalnej pod nadzór wszystkie instytucje depozytowe; (2) poszerzał definicję dodatkowego zabezpieczenia dla banków członkowskich, pozwalając im kupować (i monetyzować) hipoteki gwarantowane przez państwo, papiery wartościowe osób prawnych i obligacje państwowe, okręgów administracyjnych i miejskie, a także rządów zagranicznych (CRC Bulletin, str. 287, maj 1986 r.).

Te środki mogą uchronić system przed zatonięciem, zmuszając ludzi do dźwigania brzoźnia niespłaconych długów, czy to bezpośrednio poprzez rządowe gwarancje i przejęcia zastawów, czy pośrednio poprzez inflację waluty. Istnieje perspektywa dalszego przenoszenia przemysłu z państw Pierwszego Świata do mniej rozwiniętych krajów, gdzie wymogi są mniejsze - z ich tanią siłą roboczą nie zorganizowaną w związki zawodowe - i brak ograniczeń dotyczących ochrony środowiska. Fakt owej centralnie kontrolowanej globalnej ekonomii będzie się coraz wyraźniej przejawiał w sferze politycznej, z dalszą eliminacją różnic narodowych, niwelowaniem różnorodności etnicznych i z wymazywaniem ich praw i tradycyjnych praktyk, sprzyjających integralności narodowych i lokalnych układów gospodarczych. Federacja światowa jest obecnie rzeczywistością w dziedzinie ekonomicznej i finansowej. Nawet blok komunistyczny dołączył ostatnio do unii. Zimna Wojna należy do przeszłości i rozpadła się Żelazna Kurtyna. Rzeczywistość polityczna jest taka, że chyba zmierzamy nie do demokratycznej federacji światowej samorządnych narodów i wspólnot, lecz ku globalnemu społeczeństwu masowemu, rządzonemu przez finansową elitę.

W jakimś momencie większa część długów trzeciego świata musi zostać uznana za niespłacalną i musi zostać wykreślona z bankowych rejestrów. Gdy wewnętrzne środki oszczędnościowe osiągną granicę społecznej tolerancji i ulegną wyczerpaniu możliwości dalszego ograniczania konsumpcji wewnętrznej na rzecz zwiększania eksportu, zadłużonym narodom przedstawi się inne warunki. W tym położeniu banki przejmą prawdopodobnie bezpośrednią kontrolę nad posiadłościami państwowych terenów i bogactw naturalnych. Trzeba się dokładnie przyglądać obecnym praktykom zamiany długów na bogactwa realne. Jest bardzo prawdopodobne, że te poczynania doprowadzą do dalszej koncentracji własności ziemi i ostatecz-

nie do rabunkowego traktowania obszarów, które miano rzekomo chronić. Monopol pieniężny i monopol własności ziemskiej wzajemnie się umacniają i są w istocie różnymi przejawami tego samego problemu.

Jak bezpieczne są społeczne ubezpieczenia?

Inna interesująca strona sprawy uporania się z długiem zwróciła moją uwagę ostatnio, gdy otrzymałem biuletyn senatora Moynihana z Nowego Jorku, z 10 czerwca 1988 r. Senator Moynihan w swym biuletynie – jestem przekonany, iż całkiem szczerze – gratuluje sobie swej roli w, mówiąc jego słowami:

„konspiracji, aby sprowadzić budżet na czarne pole [tj. całkowicie go zrównoważyć. Przep. tłum.], spłacić prywatnych wierzycieli długu rządowego, zapoczątkować program oszczędnościowy i na ponad 50 lat zagwarantować fundusze ubezpieczeń społecznych.”

Jak sądzicie, dlaczegóż to oni chcą spłacić prywatne długi? Według danych na rok 1985, tj. ostatni, dla którego są osiągalne oceny liczbowe, rządowe agencje i fundusze powiernicze Stanów Zjednoczonych były posiadaczami tylko 17,4% całego długu; 9,7% posiadały Banki Rezerwy Federalnej, zaś pozostałe 72,9% mieli w rękach „prywatni” inwestorzy, których skład był taki: 20,2% - banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, fundusze rynków pieniężnych i inne przedsiębiorstwa; 10,8% administracja poszczególnych stanów i samorządowa; 8,6% osoby fizyczne; 11,6% - w rękach posiadaczy zagranicznych i międzynarodowych i 21.7% w posiadaniu „różnych innych inwestorów”.

Krótko mówiąc plan, którego realizacja rozpoczęła się w początku 1983 r. polegał na użyciu na zakup obligacji Stanów Zjednoczonych ogromnych sum, zebranych z podatków na ubezpieczenia społeczne. „Dobra nowina” senatora Moynihana zasadza się na tym, by zredukować do zera deficyt budżetowy około 1993 roku, a wpływy z ubezpieczeń społecznych wystarczą na wycofanie długów prywatnych około 2010 roku. „Jest całkowicie możliwe” – powiada on – „że z tą datą cały dług narodowy będzie w posiadaniu Funduszy Ubezpieczeń Społecznych.”

Jestem przekonany, że ta wypowiedź miała nas uspokoić, lecz dla mnie ma ona wręcz przeciwnie znaczenie. Jak senator sam przyznał, „nie da się jeść obligacji skarbowych”. Faktycznie, obligacje można spłacić jedynie z bieżących dochodów podatkowych. Nawet gdyby było można zredukować do zera deficyty budżetowe i zacząć wykupywać prywatne obligacje skarbowe przy pomocy wpływów na ubezpieczenia społeczne, to dla emerytów oznaczałoby po prostu pozostawienie ich z pustym workiem nieściągalnych długów. Sposób ten daje tylko pozory opanowania deficytu budżetowego. Deficyty przedstawia się w obecnych sprawozdaniach w postaci netto, podając nadwyżki z Funduszy Ubezpieczeń Społecznych. I tak rząd opublikował, że deficyt w roku 1987 wyniósł 150 miliardów dolarów. Faktycznie deficyt wyniósł 170 miliardów dolarów. Na szczęście ta sztuczka została ujawniona. Oceny na rok 1988 i następne dostarczyło Biuro Budżetowe Kongresu i zestawiono je w tablicy C (opublikowano w *Rochester Democrat & Chronicle*, 19 września 1988 r.).

Tablica C. Nadwyżka wydatków na bezpieczeństwo socjalne i rzeczywisty deficyt budżetowy w latach: 1987 - 1994

W bilionach dolarów

Rok	Deficyt wykazywany przez rząd	Nadwyżka wydatków na bezpieczeństwo socjalne	Deficyt rzeczywisty
1987	150	20	170
1988	155	39	194
1989	148	52	199
1990	136	63	199
1991	131	74	206
1992	126	86	212
1993	121	99	220
1994	121	113	234

Rola wojny

Wojny dostarczają rządowi usprawiedliwienia dla pożyczania pieniędzy (kredytu) do obiegu. Nowozelandczyk Don Bethune dobrze wyraża ironię tej sytuacji w stwierdzeniu:

„W czasie wojen nie ma żadnych ograniczeń kredytu na produkcję narzędzi zniszczenia, które dostarcza się bezpłatnie na terytorium aktualnego wroga.”

Co więcej nie powinno się przeoczyć, iż wojny dostarczają mechanizmu, aby „za darmo” niszczyć nie zadłużone posiadłości i zamieniać je na nieruchomości obciążone długiem, a zatem pozostające pod kontrolą władz finansowych, które trzymają hipoteki. W taki sposób odbudowanie infrastruktury niemieckich i japońskich, zniszczonych w czasie II wojny światowej, pozwoliło bankom na uzyskanie ogromnych wpływów na te gospodarki.

Gdy po raz pierwszy zetknąłem się z poglądem, iż wojnę wykorzystuje się jako usprawiedliwienie ekspansji kredytu, nie umiałem potraktować tego poważnie. Lecz proces ten musi być uświadamiany choćby częściowo, skoro napotyka się takie wypowiedzi, jak: „Wojna nas wyciągnęła z depresji”. Ekspansja kredytu może nie być zamierzona, lecz struktura systemu czyni z niej konieczność, zaś wojna stanowi najwyższe usprawiedliwienie.

Jak powiada Don Bethune, pieniądź trzeba zmienić w taki sposób, aby „przeszedł być towarem do wypożyczenia przez przemysł finansowy, a stał się mechanizmem społecznym należącym do społeczeństwa i prze nie kontrolowanym...”

Pieniądź trzeba zdemonopolizować i odpolitycznić. Wszelka koncentracja władzy nieuchronnie działa za szkodę społeczeństwa i wspólnot lokalnych. Sądę, że istotnie „władza deprawuje” i każdy rząd nie podlegający społecznej kontroli i uzgodnieniom musi nieuchronnie stać się despotycznym. Istnieją niezbita dowody, iż rządy zawsze powodują nadmierną podaż pieniądza, albo przez bezpośrednią emisję lub pośrednio [poprzez kredyt bankowy, oparty na obligacjach skarbu państwa. Przyp. tłum.] w zмовie z władzami finansowymi. Społeczeństwo może być wolne tylko wówczas, gdy pieniądź i bankowość są wolne i pod kontrolą lokalnej społeczności.

Pierwsze oznaki politycznego wrzenia

Już można dostrzec oznaki buntu. Obywatele naszego kraju i za granicą wywierają na swoje rządy presję, częściowo drogą procesów politycznych, lecz najczęściej poprzez działania bezpośrednie. Jednym z rezultatów jest odmowa niektórych państw Trzeciego Świata spłacania zachodnim bankom długów. Spowoduje to prawdopodobnie rozmnożenie zamachów stanu, prowokowanych przez CIA i wojskowe interwencje sił USA i ich sojuszników.

W naszym i w innych krajach podnosi się zdecydowany, tłumiony bunt przeciw podatkom, w znacznej mierze przemilczany przez media. Jego najważniejszym przejawem jest wolna, „podziemna” gospodarka, obejmująca wszystkie transakcje prywatne, niewidoczne i nie kontrolowane przez państwo. Ze wzrostem szarej strefy państwo będzie stosować coraz to bardziej represyjne sposoby opodatkowania. Możliwe, że zostanie dokonana wymiana pieniędzy, aby wyplukać nasze prywatne zapasy i ostatecznie zostanie podjęta próba ustanowienia kompletnie scentralizowanego, elektronicznego systemu bezgotówkowego.

Ponadto toczy się żywa dyskusja na temat systemu monetarnego i szeroko popierane wysiłki obalenia Systemu Rezerwy Federalnej. Także one są w znacznej mierze ignorowane przez środki masowego przekazu. A oto parę faktów:

1. Obecny jest ogólnopaństwowy ruch kwestionowania zgodności z konstytucją Systemu Rezerwy Federalnej i monetarnego monopolu oraz podejmowane są próby nadania temu problemowi wymiaru politycznego.
2. Ogólnopaństwowa konferencja stanowych legislatur [władz ustawodawczych. Przyp. tłum.] czterokrotnie wyrażała swoją troskę o system monetarny i wezwała stany do krytycznego podjęcia tego tematu.
3. Parlamente pięciu stanów (Arizony, Alabamy, Indiany, Idaho i Utah) uchwaliły rezolucje wzywające do uchylecia ustawy o Rezerwie Federalnej zaś 12 dalszych zamierza to uczynić (CRC Bulletin nr 287, maj 1986 r.). [CRC – Committee to Restore the Constitution – Komitet Przywrócenia Konstytucji. Przyp. tłum.]
4. W 1987 r. Parlament stanu Washington głosował o rozpisaniu referendum za temat wniesienia przez stan skargi do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych na niezgodność z konstytucją Systemu Rezerwy Federalnej. Referendum to było też punktem programów wyborczych z 1987 roku. Wprawdzie sprawa referendum została odrzucona w głosowaniu, lecz zwolennikom udało się zebrać 36% głosów za referendum, pomimo że dysponowali bardzo skromnymi środkami na kampanię informacyjną i pomimo „zdeformowanej i nieścisłej informacji” podawanej przez Stowarzyszenie Bankierów Stanu Washington („Honest Money for America”, vol. 4 nr 4, grudzień 1987).

Inne, może ważniejsze dokonania to: 1) ponowne odkrycie obszernej literatury na temat wolności monetarnej; 2) ofiarne wysiłki małych grup współczesnych teoretyków, którzy podjęli się badania natury pieniądza i alternatywnych rozwiązań, aby zainicjować procesy transformacyjne; 3) rosnąca liczba lokalnych systemów wymiany i pieniężnych, które mnożą się w różnorodnych miejscach. Opracowano i sprawdzono różne modele. Najbardziej obiecującym podejściem wydaje się stworzenie sieci lokalnie kontrolowanych (kredytowych) systemów

wymiany, podobnych w zasadzie do stworzonych przez Michaela Lintona. Projekt Lintona, nazywany LETS, co stanowi skrót od Local Employment and Trading System (Lokalny System Zatrudnienia i Handlu) ma za zadanie ułatwienie wymiany w ograniczonym obszarze czy grupie, bez kosztów oprocentowania, bez przymusu prawnego [odnośnie zasady legalności oficjalnych środków płatniczych. Przep. tłum.] i bez ustanawiania grup uprzywilejowanych [np. bankierów. Przep. tłum.] (zobacz Linton i Greco: „The Local Employment Trading System”, Whole Earth Review, vol. 55, lato 1987)

Ustalenie się międzynarodowego kryzysu zadłużenia

Centralnie kontrolowany, globalny system pieniądza jako długu doprowadził do światowej eksplozji zadłużenia. Centralne banki największych z krajów zachodnich tworzą pieniądź (kredyt) w oparciu o długi zaciągane przez rządy, przedsiębiorstwa i poszczególnych ludzi. Dzięki pobieraniu procentów (lichwie) od tych „długów”, bogactwo i władza zostały skoncentrowane na szczytach hierarchii politycznych i finansowych.

Ogół dłużników znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Rządy wielu zadłużonych krajów, starające się spełnić wymagania płatnicze banków, zmusiły swoje społeczeństwa do wyrzeczeń, stosując politykę uprzywilejowania produkcji na rynki eksportowe, ze szkodą dla konsumpcji i inwestycji wewnętrznych. Polityka owa spowodowała niewypowiedziane cierpienia i wielu doprowadziła do zagłodzenia; jednocześnie stała się przyczyną także degradacji ich fizycznego środowiska.

Obecna sytuacja jest nie do utrzymania, ani moralnie, ani politycznie, ani pod względem ekonomicznym czy ekologicznym. Sprawiedliwość społeczna, światowy pokój i wręcz przetrwanie życia na naszej planecie zależą od kompletnej restrukturyzacji praktyk monetarnych i księgowości finansowej. Sytuację tę można by naprawić stosunkowo bezboleśnie dla wszystkich, jeśli podjąć następujące środki zaradcze:

1. Przed wszystkim powinniśmy porzucić obecny system „pieniądza jako długu” i ustanowić nowy system monetarny. Winien on (1) opierać się na produkcji realnej, a nie na długu, (2) być wolnym od zmonopolizowanej kontroli i ingerencji rządu, (3) zarządzany lokalnie, zgodnie z szerokimi uzgodnieniami co do standardowych praktyk, podległych niezależnej kontroli.
2. Po wtóre, obecne roszczenia bankowe („długi”) winny zostać rozstrzygnięte i wyeliminowane w stosunkowo krótkim czasie, tak aby w przyszłości przeważać mogły nowe, bardziej godziwe urządzenia.

W interesie harmonijnego przejścia od obecnego wadliwego systemu monetarnego do systemu wolnego i godziwego proponuje się przyjęcie przez „wierzycielskie” banki i „dłużnicze” rządy, przedsiębiorstwa oraz osoby fizyczne, następujących warunków spłaty kredytów udzielonych uprzednio przez banki:

1. Narastanie należności procentowych winno być natychmiast anulowane.
2. Spłata bankom podstawowych długów winna być tak zorganizowana, aby angażowała poświęcenie na to tylko rozsądnej części dochodu. W przypadku mniej rozwiniętych krajów, ograniczenia na rynku wewnętrznym powinny być złagodzone, a spłata długu

zredukowana do rozsądnej części produkcji, tak aby nie spowodowała niekoniecznych wyrzeczeń ludności kraju dłużniczego.

3. Spłata przez kraje mniej rozwinięte winna być dopuszczalna w naturze, przy pomocy towarów, które ustaliły się w eksporcie danego kraju w przeszłości.
4. Cena, za którą dane towary są kredytowane na konto zaległego długu, winna być ustalona wedle bieżących cen rynkowych lub wedle przeciętnej ceny rynkowej z ostatniego okresu (np. w ciągu 5 ostatnich lat), wybierając wyższą z nich.
5. Wszelkie „procenty”, które już zapłacono, lub będzie się płacić w przyszłości, należy wliczać do spłaty długu podstawowego i umniejszać odpowiednio pozostałe do spłacenia saldo.

Część II

Wolność a ideał monetarny

Odrealnienie pieniądza

Mark Kinney wnikliwie zauważył, że każda faza cywilizacyjna opiera się o jakieś nowe medium komunikacyjne, które niesie ze sobą całkiem nowe wzorce myślowe i zachowaniowe. Taki właśnie sens zawiera się w sławnym stwierdzeniu Marshalla McLuhana, iż „środek przekazu jest przekazem”.

Kinney przytacza twierdzenie Arnolda Toynbee, iż ludzkość ustawicznie „eteralizuje” swoje metody, aby osiągnąć więcej mniejszym nakładem. Oznacza to, że każdy następny środek komunikacji prześciga poprzedni pod względem udostępnienia większych zasobów informacji, z większą precyzją, większym grupom ludzi, na większe odległości, z mniejszym nakładem.

To właśnie stwierdzamy, rozważając rozwój technologii komunikacyjnych w ciągu paru ostatnich stuleci, a szczególnie pojawienie się skomputeryzowanych kanałów telekomunikacyjnych, które w piorunującym tempie zjawily się na scenie. Nasze metody oczywiście uległy wysubtelnieniu nie tylko pod względem formy, lecz także i treści. Informacja staje się coraz bardziej abstrakcyjna i symboliczna, zaś środki przekazywania są coraz bardziej ulotne (chwilowe, energetyczne, nie-substancjalne). Widać progresję – od przedmiotów fizycznych, jako nośników informacji - przez ręczne i drukowane dokumenty przenoszone fizycznie, aż po elektryczne i magnetyczne impulsy przenoszone przez przewody i telewizję.

Z każdego nowego środka komunikacji wyłaniają się nowe wzorce zachowaniowe, będące w dużej mierze oddziaływaniami wymiennymi. Każda faza cywilizacyjna wymaga rozwinięcia środka wymiany właściwego dla innych jej elementów. Elementem kluczowym, brakującym w obecnym stadium transformacyjnym cywilizacji, jest odpowiednie do obecnej sytuacji me-

dium wymienne. Takim środkiem wymiennym, z którym jesteśmy wszyscy obeznani i który zdaje się istotnie dominować w naszym życiu jest pieniądz.

Faktycznie, pieniądz ulegał postępującemu odrealnieniu. Od monet z cennych metali i sztabek złota, które były nośnikami wewnętrznej wartości, przez monety żetonowe i banknoty, będące symboliczną reprezentacją, wymienialną na prawdziwe pieniądze (monety kruszcowe), aż do pieniądza fikcyjnego [„fiat money” – pieniądz nie mający odpowiedniej wartości realnej. Przyp. tłum.], nie podlegającego wykupowi, aż po kredyty bankowe i konta komputerowe. Także i procesy transferowe odrealniły się, przechodząc od fizycznej wymiany wartościowych metali i monet do symbolicznej wymiany w użyciu czeków i przekazów pieniężnych, aż po transfery elektroniczne. Proces ten jeszcze się nie zakończył. W obecnym stadium przejściowym, rozwój środków wymiany pozostaje w tyle za innymi aspektami transformacyjnych procesów, powodując intensyfikację ludzkich wysiłków i doprowadzając cywilizację na skraj katastrofy.

Coraz jaśniej widzimy, że podstawową właściwością pieniądza jest (lub stała się) informacja. Jak to wyraził Michael Linton: „Pieniądz jest informacją służącą nam do ukierunkowywania ludzkich wysiłków.” Ralph Haulk dodał, iż „pieniądz zatwierdza wiedzę”. Na tej podstawie Kinney zaproponował wyróżnienie dwóch podstawowych typów informacji: *informację formułatywną*, dzięki której możemy projektować i planować prawie każdy projekt oraz *informację wykonawczą*, która dokładnie zgrywa odpowiednie jakości oraz ilości środków produkcyjnych potrzebnych do realizacji planów.

Utrudnienia, które napotykamy w obecnej fazie transformacyjnej biorą się stąd, że wciąż rosnąca liczba ludzi ma dostęp do coraz bogatszej informacji *formułatywnej*, podczas gdy informacja *wykonawcza* jest nadal prawie całkiem zmonopolizowana. Uniemożliwia to ogromnej większości ludzi działania zgodne z ich wartościami, przekonaniem i we własnym dobrze pojętym interesie, zaś oddaje bezprawną władzę tym, którzy zajmują pozycje u szczytów hierarchii finansowych i państwowych. Na realizację mogą liczyć tylko te projekty, które sprzyjają utrzymywaniu i umacnianiu władzy hierarchii, a które jednocześnie wywierają pustoszące skutki na środowisko i narażają ludzi na wielkie cierpienia.

Nowe środki komunikacji przyniosły możliwości skutecznego wzajemnego porozumiewania się ludzi na całym świecie. Dzięki temu ludzkość osiągnęła możliwość by skutecznie warunki globalnego, uniwersalnego pokoju i pomyślności. Lecz może się to zdarzyć tylko poprzez upowszechnienie informacji *wykonawczej* i przekazywanie władzy do podstawowych jednostek społecznych.

Monopolizacja informacji wykonawczej przez rządy i elity finansowe, dokonuje się poprzez kontrolę, którą sprawują one nad procesami emisji pieniądza. Rządy nie są już uzależnione od wpływów podatkowych dla finansowania swej działalności. Dzięki polegającym na zмовie układom z kartelem bankowym i finansowym oraz kontroli nad mechanizmami wymiany, mają możliwość wydawać bez ograniczeń i nakładać ukryty podatek w postaci inflacji. Podatek dochodowy od osób fizycznych jest nie tyle mechanizmem finansowania rządu, ile (1) usprawiedliwieniem dla zbierania szczegółowych informacji o każdym obywatelu; (2) sposobem wdrażania polityki socjalnej; (3) mechanizmem regulacji stopy inflacji waluty.

Odpolitycznienie pieniądza i wymiany

Zarządcy obecnego systemu będą przekonywali, że „pieniądz nie rządzi sam się” i oczywiście, mówiąc ściśle, mają rację. Rzecz jednak w tym *jak* się zarządza pieniądzem i czy państwo albo władze działające środkami przymusowymi mają racjonalny tytuł, aby odgrywać w tym jakąkolwiek rolę. Na podstawie ich dotychczasowych dokonań widać całkiem jasno, że nie ma takiego uzasadnienia. Przytoczmy argumentację Friedricha Hayeka:

„Aż do obecnych czasów pieniądz stanowi tę część porządku rynkowego, która była najbardziej utajniona przez rządy. Stanowi też tę część rynkowego porządku, przy której głupie elity rządzące najwięcej majstrowały... to nie obecna wiedza, lecz odkrycia uzyskane w swobodnych doświadczeniach mogą nam ukazać najlepsze rozwiązania... rząd zazdrośnie strzeże swego monopolu dla realizacji celów wręcz przeciwnych tym, dla których pieniądz wprowadzono.”

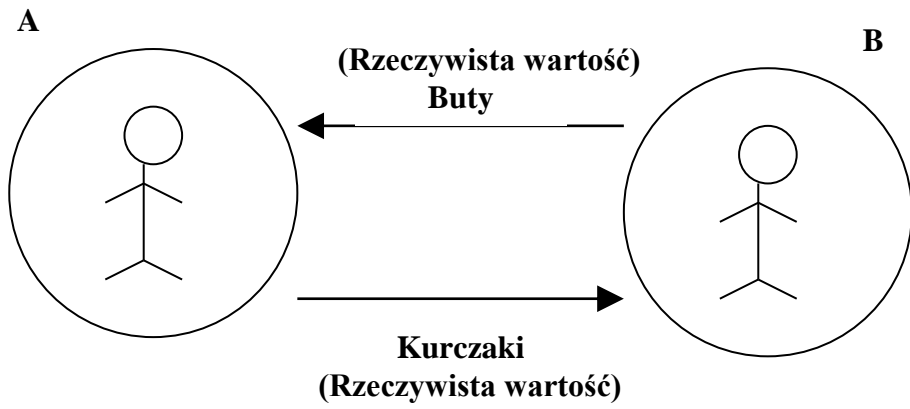
„Obecnie pieniądz nie jest głównie efektywnym środkiem wymiany, lecz narzędziem rządu do oskubywania nas i do ‘zarządzania’ gospodarką.”

„Gdyby rządy zostały pozbawione swej władzy nad pieniądzem, prywatne firmy rychło zaczęłyby określać nowe jednostki monetarne i emitować obligacje wyrażane w tych jednostkach. Konkurencja pomiędzy użytkownikami skłoniłaby ich do zdefiniowania ich jednostki w sposób najbardziej użyteczny dla społeczeństwa i udostępnianie im na najkorzystniejszych dla ludzi warunkach.” („The Future Monetary Unit of Value” w “Money in Crisis”, Barry Siegel ed., Pacific Institute, San Francisco, 1984, s. 324-327).

Barter a rola pieniądza

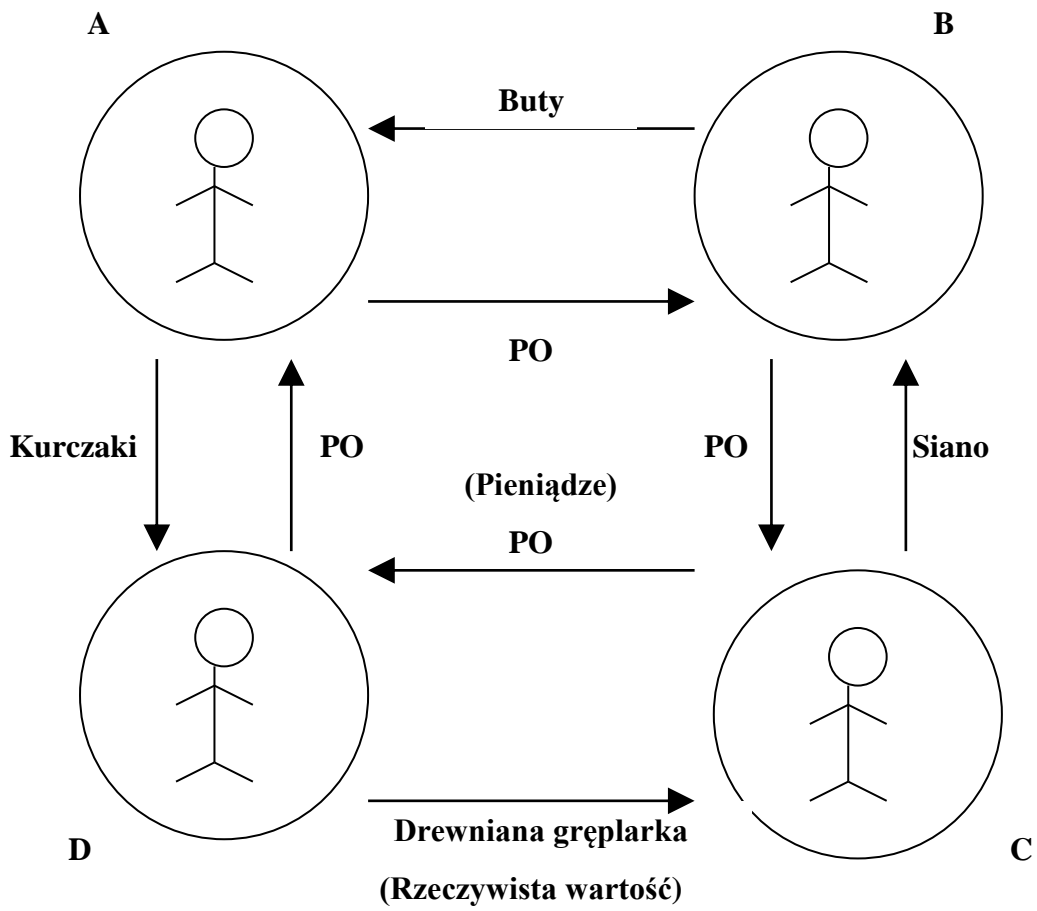
Ważne jest, aby zrozumieć różnicę między barterem, a wymianą pośrednią. W transakcji barterowej, albo jak ją nazywa E. C. Riegel w przypadku „pełnego barteru”, dwoje ludzi wymienia się wzajemnie wartościami. Na przykład pan A może otrzymać parę butów od pana B, który w zamian otrzymuje od pana A sześć kurczaków. Jeśli wartość butów jest uznana przez obie strony za równoważną wartości kurczaków, transakcja zostaje dokonana. Pokazano to na rys. 5a.

Przypuśćmy jednakże, że pan A potrzebuje butów, lecz pan B nie potrzebuje kurczaków. W tym przypadku nie dojdzie do transakcji. To jest problem z pełnym barterem: każdy z kontrahentów musi mieć coś, co jest potrzebne drugiemu, przynajmniej po to, aby to wykorzystać do dalszego handlu z kimś innym. Prawdopodobnie ta ostatnia sytuacja doprowadziła do rozwoju pieniądza i spowodowała, że pierwszymi środkami wymiany były zazwyczaj towary użytkowe. Takie środki wymiany jednakże nie zmieniają natury transakcji, która pozostaje barterem; jest to wciąż barter albo inaczej „barter pośredni”. W barterze pośrednim jedna osoba otrzymuje coś, co nie jest dla niej bezpośrednio użyteczne, lecz co ma wewnętrzną wartość i może być wymienione z kimś innym. Historycznie rzecz biorąc, najczęściej do tego celu używano drogocennych kruszców.



Rysunek 5a.

PO – Potwierdzenie Odbioru



Rysunek 5b.

Z kolei niedogodności barteru pośredniego doprowadziły do przyjęcia „wymiany symbolicznej” tj. przy użyciu żetonów, reprezentujących rzeczy o rzeczywistej wartości, czyli inaczej mówiąc, przekazywania sobie uprawnień do pobrania rzeczywistej wartości. Przejęły one formę pokwitowań magazynowych, banknotów i poleceń wypłaty. Przyjęcie symbolicznych środków wymiany dało ogromne korzyści, zwiększając wygodę i operatywność. Niestety otworzyło też drzwi do ogromnych nadużyć, ponieważ zwykły nieobznajomiony człowiek miał większe trudności w wykrywaniu matactw i wręcz oszustw. Takie nadużycia rozpowszechniły się i stały się normą w oficjalnym systemie pieniężnym na całym świecie, powodując panującą w nim aktualnie zamęt.

Obecnie pojawiła się możliwość wydobyć się z tego pomieszania przez podjęcie następnego kroku w kierunku odrealnienia systemu monetarnego. W tego rodzaju idealnym systemie wymiany rzecz sprowadza się do współpracy uczestników transakcji, wyrażającej się zgodą na przyjmowanie abstrakcyjnego sposobu zapłaty, w formie kredytów emitowanych przez innych uczestników wymiany, jako potwierdzenia rzymanej wartości. Przypuśćmy na przykład, że A kupuje parę butów od B. Ten daje w zamian potwierdzenie wartości otrzymanej (PWO), tj. znak pieniężny. Następnie B kupuje siano od C i przekazuje mu PWO. C używa PWO do zakupu desek od D zaś ten z kolei używa PWO do kupna kurczaków od A. Na rys. 5b pokazano ten obieg graficznie. Faktycznie możliwa jest dowolna liczba wymian w tym cyklu, zanim PWO powróci do A. Każda z transakcji w tym przykładzie nazywa się barterem rozdzielczym, ponieważ składa się z dwóch części; jedna osoba otrzymuje wartość, podczas gdy druga odkłada na później otrzymanie równoważnej wartości od innego uczestnika łańcucha wymiany. W praktyce można się obejść bez pośrednictwa znaku pieniężnego i zastąpić go zapisem księgowym na koncie, gdzie każda transakcja pojawia się jako kredyt [zapis „ma”] dla sprzedającego i debet [zapis „winien”] dla kupującego. Taki właśnie rodzaj czysto informacyjnego medium wymiany stanowi idealny pieniądz.

Desiderata

Jedyną najważniejszą właściwością każdego systemu monetarnego jest, aby jednostka służąca pomiarowi wartości była stosunkowo niezmienna w czasie w kategoriach dóbr realnych i usług. Jest to konieczne przede wszystkim dla utrzymania uczciwości kontraktów. Istnieją zasadniczo trzy powody unikania niestabilnej jednostki monetarnej: (1) w przypadku transakcji bieżących zdawałoby się, że gdy np. wszystkie ceny wzrosłyby dwukrotnie, to nie ma znaczenia; każdy towar zachowuje tę samą wartość w stosunku do innych towarów, prawdopodobnie także i praca. Jednakże zamieszanie następuje, gdy trzeba zmienić koncepcję wartości [np. ceny złota, dolara, inflacja. Przyp. tłum.]. Nie wszyscy ludzie reagują na zmienione warunki tak samo szybko, a niektórzy mają mniejsze od innych możliwości przetargowe. Do reguły należy opóźnianie się ceny pracy wobec wzrostu cen towarów. Ucierpią na tym ci, którzy posiadają mniej dokładne i aktualne informacje oraz tacy, którzy mają mniejszą bystrość w interesach. (2) Zmienny poziom cen stwarza jeszcze poważniejsze problemy w przypadku transakcji zależnych od czasu roszczeń pieniężnych – długów, roszczeń inwestycyjnych, ubezpieczeń, itd. Zakłada się w nich stabilność jednostki rozliczeniowej i jest to konieczne dla godziwości tj. dla wypełniania intencji kontraktu. Wartość roszczeń wyrażonych w aktualnych jednostkach pieniężnych może się drastycznie zmienić w okresie, na który zawarto kontrakt. W ten sposób ludzkie oszczędności mogą zostać zredukowane częściowo lub całkowicie wskutek inflacji (rozcieńczenia czy dewaluacji waluty). Można by przytoczyć wiele smutnych historii o inwestorach, którzy ulokowali swoje pieniądze w „bezpiecznych” in-

westyacjach, z których otrzymano pieniężny zwrot zgodnie z kontraktem, jednak siła nabywcza była znikoma.

(3) Najgorsza w tej sprawie jest jej przyczyna – deprecjacja waluty powodowana przez działania rządów i władz bankowych. Tego rodzaju postępowanie dosłownie obrabowuje ludzi z ich zasobów, powodując gospodarczą nędzę i utratę zaufania wobec rządów oraz mniejsze poszanowanie władzy.

Sądzę, że gdyby ludzie mieli możliwość wyboru między różnymi walutami, wybraliby tę, której wartość jest stała w czasie.

Jak wyraził to Friedrich Hayek:

„...gdyby ludzie mieli zupełną swobodę wyboru jakich pieniędzy chcą używać w swych codziennych transakcjach, ci, którzy wybraliby pieniądź o stabilnej sile nabywczej mieliby się najlepiej.” [ibidem s. 325]

„...sprawiedliwość wymaga, aby wszelkie długi były spłacane w jednostkach monetarnych o wartości, którą przewidywali uczestnicy kontraktu, a nie o takiej, jaka wynika z tworzenia decyzji rządowych, tworzących ich substytuty.” [ibidem, s. 334]

Myślę, że w obecności „rzetelnego” systemu monetarnego, byłaby naturalna tendencja do powolnego spadku ogólnego poziomu cen, odzwierciedlającego postępy technologiczne i wzrost produktywności.

Mierzenie

Problemy towarzyszące pieniądźowi i wymianie wywodzą się, w znacznej mierze, z pomieszania na temat natury pomiaru i standardów. Uczciwość w wymianie wymaga dokładnych i precyzyjnych pomiarów. Dlatego zdefiniowaliśmy np. jednostki długości, wagi, objętości i czasu. Używamy powszechnie w naszych uzgodnieniach i umowach cali, funtów, galonów i godzin, ponieważ są to wielkości ustalone i obiektywne oraz pozwalają na dokładne pomiary. Moglibyśmy zamiast tego używać szerokości dłoni, wagi kamieni, garści czy „popołudni”, lecz to byłoby subiektywne i źle zdefiniowane. Nie wiedzielibyśmy naprawdę o co chodzi, czy czego chcemy i sprawiedliwa wymiana byłaby trudna do osiągnięcia.

Aby ułatwić wymianę, ustalili się zwyczaj używania instrumentu pośredniczącego zwanego pieniądzem. Intencją posługiwania się pieniędzmi jest dostarczenie sprzedającemu ilościowego poświadczenia wartości przekazanej kupującemu. Przy mierzeniu wartości dokładność i precyzja są tak samo ważne jak przy mierzeniu wielkości fizycznych, takich jak długość, objętość i czas; w istocie wartość i wielkości fizyczne są nieodłącznie powiązane.

Na to, aby wymiana była rzetelna musi być dobrowolna, a warunki wymiany swobodnie ustalone między kupującym a sprzedającym. Poza tym, w przypadkach gdy nie chodzi o transakcję w pełni barterową, jest rzeczą istotną, aby były jakieś sposoby mierzenia wartości z dokładnością i precyzją i aby jednostka pomiarowa była stabilna w czasie. Aby lepiej uchwycić w czym rzecz, zacznijmy od paru definicji. The American Heritage Dictionary (1973) pod hasłem „mierzenie” podaje:

“Mierzenie pewnej wielkości polega na przypisaniu liczby dla wyrażenia jej ilości [wartości ilościowej, liczbowej, czyli tzw. „miary”. Przyp. tłum.] Zazwyczaj przypisa-

nie to dokonuje się przez proste porównanie. Miara danej wielkości jest porównywana z miarą „standardową”, której miarę przyjęto na zasadzie umowy za równą jednostce. Istnieje ważne rozróżnienie między „jednostką pomiarową” a „standardem pomiarowym”.

„*Jednostka pomiarowa* to precyzyjnie określona ilość, przy pomocy której można ustalić miary innych wielkości tego samego rodzaju.

Standard pomiarowy to przedmiot, który w określonych warunkach służy do określania i zapisania miary jednostkowej.”

Zatem, aby mieć jednostkę obliczeniową, którą można by przyjąć do powszechnego użytku i do sprawiedliwej wymiany, musi ona zostać zdefiniowana przy pomocy pewnego standardu. A czym byłby ów standard zgodnie z powyższą definicją? Jest to jakiś przedmiot. Aby ugruntować tę koncepcję rozważmy ustalone standardy pomiarów fizycznych. Cytowany słownik tak o tym mówi:

„Podstawowymi jednostkami Systemu Metrycznego są metr i kilogram. Metr został zdefiniowany jako równy 1 650 763,73 długości fali pomarańczowo-czerwonego pasma promieniowania kryptonu 86 w próżni. Kilogram zdefiniowano jako masę platynowo-irydowego standardu Międzynarodowego Wzorca Kilograma, przechowywanego w Międzynarodowym Biurze Wag i Miar w Sevres, we Francji.”

Przypomnijmy teraz, że według wcześniej podanej definicji mierzenia, polega ono na porównywaniu. Na przykład, gdy mierzymy długość czegoś i porównujemy ją z prętem pomiarowym czy taśmą o znanej długości, mającymi zazwyczaj znaki informujące o wielokrotności jednostki wywodzącej się z jakiegoś standardu. W praktyce istnieje oczywiście dowolna liczba urządzeń, skonstruowanych i wycechowanych przy pomocy tych standardów, jako podstawy odniesienia.

Wartościowanie

Wartość jako taka nie jest obiektywną wielkością tego rodzaju jak waga czy długość. Jest subiektywna. Każda osoba, w każdej sytuacji, wartościuje każdą rzecz inaczej i można by posunąć się do stwierdzenia, iż słowo „wartość” powinno być używane jedynie jako czasownik, a nie rzeczownik. Gdy biorę pod uwagę cenę rynkową, zawsze porównuję ją z cenami: (1) tych samych czy podobnych towarów z ostatniego tygodnia, ostatniego roku i ew. dawniejszym; (2) z cenami innych towarów, których mogą ewentualnie potrzebować; (3) z moimi możliwościami zarobkowymi, uwzględniającymi moje umiejętności, warunkami na rynku pracy i z moimi obecnymi skłonnościami, co do tego jak wykorzystać mój czas i energię.

Zatem moja godzina pracy, czy lepiej, moja godzina stresu, jak ją ochrzcił Don Werkheiser, stanowi mój prawdziwy standard. Nie myślę w kategoriach złota ani nie dbam o złoto. Jeśli rząd czy ktoś inny ogłosiłby, że złoto stanowi „standard wartości”, nie zmieni to mego myślenia, może z wyjątkiem tego, że złoto mogłoby ustabilizować poziom cen wyrażonych w dominujących jednostkach monetarnych.

Jest faktem, że mieszkańcy naszego kraju przyzwyczaili się do wartościowania rzeczy w „dolarach”. Ważne jest, aby odróżnić „dolar”, którego używamy jako koncepcję wartości, od dolara jako jednostki waluty dostarczanej nam przez System Rezerwy Federalnej i rząd. Wszyscy mamy poczucie, jakie są wzajemne relacje wartości różnych rzeczy między sobą

wyrażane w dolarach i w różnych okresach czasu. Zatem dolar, jako koncepcja wartości [relatywnej. Przep. tłum.] trzeba uznać za coś danego, przynajmniej obecnie. Ponieważ jest to koncepcja, do której używania jesteśmy przyzwyczajeni, winna stać się punktem wyjścia dla innowacji w zakresie pieniądza i wymiany.

Skoro wartość jest subiektywna a nie obiektywna, to co właściwie kwantyfikujemy [wyrażamy ilościowo. Przep. tłum.] mówiąc, że coś jest „warte” tyle a tyle dolarów (czy franków, funtów)? Jest to „cena”. Cenę można zapisać dla każdej transakcji. Statystyczne zestawienie cen stanowi podstawę do stwierdzenia, że pewna rzecz jest „warta” tyle a tyle dolarów. To, co powszechnie przyjmujemy za „wartość” czegoś, to najczęściej „cena rynkowa” tej rzeczy, pomijając niedoskonałość danego rynku w porównaniu z „idealnym” czy „wolnym” rynkiem. Owa „cena rynkowa” jest faktycznie podsumowaniem informacji statystycznych, powiedzmy jakąś średnią cen transakcyjnych, obserwowanych w danym okresie czasu, na danym rynku. Jest ona wynikiem niezliczonych czynników mających wpływ na proces wartościowania i wynik ten jest chwilowy.

Podsumowując zatem, pomimo iż wartość jest subiektywna i zależna od sytuacji, możliwe jest uzgodnienie względnie obiektywnego „standardu wartości”, który jest faktycznie standardem cen pod warunkiem istnienia stosunkowo swobodnych rynków i swobodnego przepływu informacji. Dlatego odtąd będziemy mówili o „standardzie cenowym” zamiast o „standardzie wartości”.

Standardy

Sprawność wszelkich rozpowszechnionych ludzkich przedsięwzięć wymaga ustalenia standardów. Mamy więc standardy używanych wag i miar, są standardy zapisywania i transmisji informacji (np. zapisów fonograficznych dla taśm audio i video, radia i telewizji, itd.). Istnieją też standardy praktyki w takich dziedzinach, jak księgowość i inżynieria. Mogą istnieć słuszne powody dla przedkładania danego standardu nad inne, lecz bardzo często standardy przyjmuje się chyba całkiem dowolnie; to, co jest ważne, to uzgodnienie, co uznaje się za standard. Standardy mogą być ustalane poprzez formalne umowy albo mogą faktycznie wywodzić się z powszechności używania i zwyczaju.

Międzynarodowy standard cenowy dałby oczywiste korzyści w ułatwianiu handlu na całym świecie. Zdefiniowanie takiego standardu pozwoliłoby na wycenę każdej waluty, czy to emitowanej prywatnie, czy przez rząd albo bank centralny, w stosunku do standardu i do innych walut. Przyjęcie takiego standardu nie wymagałoby, aby emisja waluty musiała być kontrolowana centralnie. Każdy emitent mógłby utrzymywać wartość swej waluty stosując się do właściwych reguł i procedur emisji. W części III zajmiemy się szczegółowo rozróżnieniem między standardem cenowym a walutą.

Prawdopodobnie najlepszym, najbardziej stabilnym standardem cenowym byłby taki, który opiera się na określonych ilościach szerokiego asortymentu podstawowych dóbr. To mogłaby mu zapewnić stałość wartości jednostki obliczeniowej. Zgodnie z tym „standard wartości” byłby zdefiniowany jako cena „rynkowego koszyka”, zawierającego określone ilości wybranych podstawowych towarów.

Niezależnie od nazwy, którą moglibyśmy wybrać dla nowego standardu jednostki obliczeniowej, byłoby najwygodniej zdefiniować ją jako równą jednemu lub całkowitej wielokrotno-

ści czy ułamkowi dolara amerykańskiego w momencie jej utworzenia, ponieważ w naszych umysłach ustaliła się taka koncepcja wartości i dolar jest najbliższy funkcji międzynarodowej waluty. Historia każe oczekiwać, że z czasem pojawi się coraz większa rozbieżność między jednostką standardową a oficjalnymi walutami, jako że będą one nadal ulegały inflacji.

Jak można by wprowadzić nowy pieniądz

Nie powinniśmy naiwnie oczekiwać, że zasiedziałe władze będą przychylnie ewentualnym próbom zliberalizowania procesów wymiany. Jak to ujął Hayek:

„...wszelka nadzieja na dobrowolną abdykację rządów z ich obecnego monopolu emisji waluty obiegowej, jest utopijna. Rządy uzależniły się od swej władzy tworzenia pieniędzy na finansowanie swych własnych działań, ponieważ pozwala to im na dokonywanie wydatków przekraczających przychody, które mogą uzyskać z uczciwego opodatkowania. Uważają też swą kontrolę nad pieniądzem za sprawę tak zasadniczą, że będą prawdopodobnie bronić do upadłego nie tylko wszystkich już uzyskanych uprawnień, lecz i wszystkich innych, które mogliby uzyskać.” (op. cit. s. 330)

Istnieje jednakże granica zakresu, w jakim rząd ma możliwość kontrolowania, zarówno pod względem moralnym, legalnym i praktycznym, praktyk rozliczeniowych i umów handlowych prywatnych przedsiębiorców. W tym leży klucz do uwolnienia wymiany. Jak mówi Hayek:

„Wyłączne prawo emisji znaków służących jako prawny środek płatniczy dla wyrównania zobowiązań zakontraktowanych w tych jednostkach, nie wyklucza użycia rozliczeń kredytowych w innych jednostkach, jako powszechnego instrumentu wymiany...” Różnica polegałaby na tym, że rachunki byłyby wyrażane w jednostkach monetarnych, nad którym rządy nie mają żadnej kontroli i które z tego powodu mogłyby utrzymywać stałą wartość.(op. cit. s. 330, podkreślenie Th. Greco)

... gdy niektóre instytucje dostarczą kredytu w stabilnych jednostkach, rządy będą miały trudności w zapobieżeniu kartom kredytowym, które za zgodą obu stron natychmiast będą przeliczały ilości należne w lokalnej walucie na ich ekwiwalent, w stabilnych jednostkach zgodnie z bieżącym przelicznikiem. Dłużnik i wierzyciel będą wiedzieli, że w ustalonym czasie określona ilość siły nabywczej będzie należna od nich lub na ich dobro. Rządy będą się wprawdzie prawdopodobnie długo broniły się przed używaniem na ich terytorium jakiegokolwiek rodzaju bezpośrednich środków wymiennych [pieniądza, który przechodziłby z ręki do ręki] poza tym, który sami ustanowili. Jednakże na dłuższą metę nie będą mogły przeszkodzić używaniu tego rodzaju kart kredytowych. Nie wątpię, że skoro pojawi się tego rodzaju stabilna prywatna jednostka obliczeniowa, emitorzy kart kredytowych dobrze zrobią, gdy będą się nią posługiwać. Istotnie jestem przekonany, że rządowy monopol na emisję pieniądza zostanie ostatecznie przełamany raczej przez tego rodzaju karty, niż przez jakiś inny rodzaj obiegowych znaków wymiennych. Będzie to pieniądz, którego rząd nie będzie mógł skonfiskować przy przechodzeniu przez granice nawet wówczas, gdy odbiorca będzie mógł zgłaszać wyrażone w nich roszczenia.” (op. cit. s. 333)

Jeśli teraz uznamy, iż pieniądz jest tylko informacją, staje się jasne, że prywatną alternatywną jednostką monetarną można łatwo zdefiniować w każdej chwili. Jednostka czy grupa nie musi zrobić niczego innego, jak tylko opublikować definicję. Następny krok w kierunku wprowa-

dzenia takiej jednostki do użycia sprowadzałby się po prostu do prowadzenia rozliczeń w tych jednostkach. Nie powinno to nastręczać większych trudności, ponieważ wartość każdej istniejącej waluty może być przeliczona zgodnie z definicją podobnie, jak przelicza się zagraniczne waluty między sobą. Partnerzy godzący się na prowadzenie swych rozliczeń i na zawieranie kontraktów wyrażonych w nowych jednostkach, mogliby też uzgodnić regulowanie swych rozliczeń przy pomocy legalnych środków płatniczych, których wartość wyrażona w stosunku do nowej stabilnej jednostki, będzie prawdopodobnie malała z czasem. Z tego względu będą zapewne starali się znaleźć lepszy środek do regulowania swoich rachunków, nie wymagający zaopatrywania się na rynku w oficjalną walutę, której wartość jest poza ich kontrolą.

Idealny pieniądz

Ze wszystkich teoretyków monetarnych, o których coś wiem, E. C. Riegel zdaje się należeć do tych, którzy mieli najgłębszy wgląd w prawdziwą naturę i funkcję pieniądza. Na tej podstawie Riegel obmyślił „system pieniądza naturalnego”. Odmawiał on wdawania się w ortodoksyjne debaty stwierdzając, że „Tylko odwracając się plecami do zamętu minionej ekonomii monetarnej, możemy w pełni zrozumieć kwestię pieniądza... Błąd ma swe labirynty. Prawda jest jak obelisk.” (E. C. Riegel, *Flight from inflation: the monetary alternative* [Ucieczka od inflacji: monetarna alternatywa], The Heather Foundation, P.O.Box 48, San Pedro, CA, 1978)

Opis Riegla pieniądza (idealnego) przebija pancierz ortodoksyjnej gmatwaniny i tworzy podstawy dla racjonalnego i rzetelnego systemu monetarnego. Oto bardzo trafne uwagi:

„... pieniądz to system księgowania”

„... pieniądz jest instrumentem ewidencjonowania sald barterowych”

„Czyste medium pieniężne będzie pozbawione wewnętrznej wartości”

„... pieniądz wynika ze wzajemnych interesów i ze współpracy pomiędzy uczestnikami wymiany handlowej, a nie z autorytetu.”

„... [emitent pieniądza] musi być przedsiębiorcą, to jest kimś, kto jest zmuszony zdobywać swój pieniądz na rynku.”

„... jest oczywiste, że kupujący, który wyemitował instrument pieniężny dla sprzedawcy, zaciągnął dług wobec społeczności... Zatem pieniądz jest aktualnie pokryty wartością dostarczoną przez sprzedającego i potencjalnie pokryty przez wartość, będącą w posiadaniu następnego sprzedawcy.”

Definicja (idealnego) pieniądza

A oto formalna definicja pieniądza podana przez Riegla:

- a. Pieniądz jest pokwitowaniem wartości
- b. wyrażonym w kategoriach jednostki wartości,
- c. jest przekazywalnym roszczeniem
- d. równoważnej wartości,
- e. określanej w drodze konkurencyjnej wymiany,

- f. w której emitent jest aktywnym sprzedawcą,
- g. którego emisja stosuje się do zwyczajów ustalonych przez uczestników systemu monetarnego (ibid. s. 23)

Wymogi odnośnie emisji

Rodzaj systemu monetarnego, zaprojektowanego przez Riegla można opisać jako „kredyt wzajemny” lub „kredyt społeczny”, ponieważ pieniądz, będący w istocie zobowiązaniem typu IOU [I owe you – jestem ci winien. Przep. tłum.] ma pokrycie wszystkich uczestniczących w systemie wymiennym, a nie jest związane z jakimś jednym szczególnym emitentem. Spełnia on warunek, który uważam za konieczny dla rzetelności i sprawiedliwości systemu, to jest, iż powinien być „towarzyski” (otwarty dla wszystkich kompetentnych uczestników) oraz „wzajemny” (nieodłącznie zapewniający równość wymienianych wartości).

Kluczowym aspektem systemu Riegla jest uznanie, iż jedynie producenci mają kompetencje do emitowania pieniądza, ponieważ tylko oni dysponują środkami, aby go wykupić na rynku. A zatem Riegel uważał swobodną konkurencję za warunek sprawiedliwej regulacji wartości pieniądza, to jest jego ceny wyrażonej w produktach handlowych.

Uznawał on, że utrzymanie wiarygodności emisji pieniądza wymaga formalnej struktury systemu monetarnego oraz władzy. Władza nie jest potrzebna dla emitowania instrumentów pieniężnych, lecz (1) dla ustanowienia jednostki monetarnej (jednostki obliczeniowej); (2) dla ustalenia procesu emisyjnego i ustalenia jego ograniczeń; (3) ustanowienia urzędów i takich wzajemnych reguł, które zapewnią rzetelność jednostce i systemowi.”

Riegel nie próbował wyartykułować szczegółów i pozostawiał wiele do rozstrzygnięcia praktyce oraz wolnej grze współzawodniczących systemów monetarnych, które, jak wierzył, kiedyś powstaną. Nie rozpatrywał też chyba innej kwestii, która wydaje mi się kluczową dla sukcesu alternatywnego systemu monetarnego, to jest jak oddzielić nowy system od istniejącego politycznego systemu pieniężnego i jak odróżnić nową jednostkę obliczeniową od jednostki oficjalnej. Chciałbym rozważyć niektóre z tych spraw szczegółowych i wyrazić moje wyobrażenie jak można by je załatwić.

Kwestie do rozwiązania

Za ważniejsze szczegóły, które trzeba dopracować, wprowadzając nowy towarzyski i wzajemny system monetarny uważam:

1. Zdefiniowanie nowej jednostki obrachunkowej tak, aby zapewnić jej odróżnienie od innych, konkurencyjnych jednostek monetarnych i utrzymanie na stosunkowo stałym poziomie jej cenę, wyrażoną w kategoriach wszystkich dóbr i usług
2. Ustalenie kryteriów dla kwalifikacji emitentów pieniądza
3. Ustalenie granic kredytowych
4. Ustalenie integralności całego systemu
5. Kwalifikacje podstaw pieniądza (rodzaj zakupów, na które można emitować nowe pieniądze)
6. Rozliczanie i regulowanie rachunków w taki sposób, aby utrzymać charakter pieniądza jako medium wymiany, a nie akumulatora wartości.

Największym może przeoczeniem Riegla był brak spostrzeżenia, że choć medium wymienne, samo w sobie powinno być abstrakcyjne, jednostka obliczeniowa musi być zdefiniowana w konkretnych kategoriach, tak aby mogła mieć jakiegokolwiek znaczenie niezależne od czasu. Sądzę, że najlepszym podejściem byłoby zdefiniowanie nowej jednostki obliczeniowej, jako asortymentu standardowych ilości i rodzaju podstawowych towarów fizycznych. To zakotwiczyłoby nową jednostkę w rzeczywistości i utrzymałoby jej odmiennność od wszystkich innych stosowanych jednostek wartości, czy walut będących w użyciu. Jeśli wybór tych podstawowych towarów byłby dostatecznie szeroki, dałoby to jednostkę wartości o dużej stabilności. Po jej zdefiniowaniu, każdą jednostkę pieniężną lub kredytową można by mierzyć przy pomocy tego standardu. Stowarzyszenie współpracujących producentów i przedsiębiorców mogłoby przyjąć porozumienie dokonywania rozrachunków w kategoriach wyrażanych w nowej jednostce i ustalić uzgodnione procedury dla emisji kredytów, które utrzymywałyby transakcje swoich członków w oddzielności i nieskażone obecnie przyjętymi praktykami bankowymi i monetarnymi.

Odnosnie punktów 2,3 i 4 Riegel zauważa, że pierwotna kwalifikacja do emisji pieniądza polega na tym, że emitent chce i jest zdolny dostarczać na rynek dobra i usługi w zamian za pieniądze, które uprzednio wyemitował poprzez swoje zakupy. Tylko ustalone procedury emisji pieniądza powinny być dozwolone, a jej ograniczenie (przez maksymalne saldo debetowe) winno wynikać z aktywności handlowej w obrębie systemu. Samo to może nie wystarczyć w pełni do utrzymania spójności systemu. Dopóki obecne są konkurujące systemy wymiany, zawsze któryś z uczestników może nie honorować swych zobowiązań, występując z systemu i odmawiając dostarczenia wartości równoważnej otrzymanej.

Widzę trzy możliwości zapobieżenia takiemu ryzyku. Pierwsza polega na stosowaniu wymiany „z gwarancją”. W tym przypadku każdy uczestnik daje lub zastawia określone aktywa trwałe, jako zabezpieczenie na swoje zobowiązania. Ujemną stroną takiego rozwiązania byłoby utrudnienie handlu i miałyby tendencję do utrwalenia obecnych indywidualistycznych i budzących nieufność sposobów działania. Drugą możliwością jest utrzymywanie funduszu „zabezpieczeniowego”, uzyskiwanego z opłat nałożonych na każdą transakcję, przeznaczonego na pokrycie możliwych strat. Trzecie rozwiązanie, bardziej zgodne z wartościami „solidarnościowymi” i pozwalające na uniknięcie przymusu ze strony władz państwowych dla wymuszania lub dokonania konfiskaty czyjegoś majątku, polegałoby na odwołaniu się do współodpowiedzialności grupowej, tj. każdy uczestnik danej grupy byłby odpowiedzialny za innych. Podobnie dana grupa byłaby współodpowiedzialna z innymi podobnymi grupami. Mogłaby istnieć dowolna ilość poziomów współodpowiedzialności. Taka jest w zasadzie idea systemu „gniazdowego” Marka Kinneya. Korzyścią byłoby równe rozłożenie wsparcia i stosunki oparte na zaangażowaniu na każdym poziomie. (zobacz „*Frater market colonies*” – „Braterskie kolonie rynkowe” i „*Guide to barterbuying and barterselling*” – „Przewodnik handlu barte-rowego”, Mark Kinney, 950 Martinsburg Road, Mt. Vernon, OH 43050)

Następnie podstawy do emisji nowego pieniądza powinny być ograniczone, przynajmniej na początku, do zakupów, które pojawiają się na rynku, jako produkty niezbędne w krótkim okresie czasu, np. 3-4 miesięcy. Wchodziłyby tu w grę surowce pierwotne i praca na ich wyprodukowanie. Sądzę, że jest to konieczne, aby uniknąć deprecjacji pieniądza w stosunku do jednostki standardowej, co mogłoby prawdopodobnie nastąpić wskutek monetyzacji dóbr trwałych, których się faktycznie aktualnie nie oferuje do sprzedaży rynkowej, w najbliższym czasie. W miarę organizowania gniazdowego systemu współodpowiedzialności i ustanawiania nowych standardów, można by złagodzić te ograniczenia albo je zupełnie zlikwidować.

Wreszcie, jestem zwolennikiem periodycznego i częstego rozliczania kont rachunków bieżących na rzecz kont kapitałowych czy akcyjnych. Zarówno w przypadku kont bieżących jak i kapitałowych, dodatnie saldo oznacza roszczenia do otrzymania dóbr; lecz w pierwszym przypadku chodzi o określoną ilość już obecnego bogactwa [na rynku. Przyp. tłum.], zaś w drugim - jest to współdziałanie w roszczeniu do bogactw przyszłych.

Część III

Rozdzielne funkcje pieniądza i obiektywna, globalna standardowa jednostka rozliczeniowa

Pieniądz – funkcjonalny chaos

Mówi się, że pieniądz ma różne funkcje, a mianowicie: (1) jako powszechnie akceptowany instrument wymiany; (2) jako „akumulator wartości”; (3) jako „standard odłożonych płatności” i, co najbardziej podstawowe, jako (4) „jednostka rozliczeniowa” lub „miernik wartości” (Dunkman, Wm. E.: *„Money, Credit and Banking”* – „Pieniądz, kredyt i bankowość“, Random House, New York, 1970). Używając słowa „pieniądz” sądzimy, iż wiemy o czym mówimy, lecz faktycznie tak nie jest. Wszystkie ortodoksyjne definicje pieniądza opisują jego domniemane funkcje, a nie jego istotę. Następnie, całe to zagadnienie zdegenerowało się do wielkiego zamętu dlatego, że termin „pieniądz” stosuje się powszechnie do zróżnicowanego zestawu instrumentów finansowych, tworzonych w rozmaity sposób. Ciekawy to fakt, że problemy wynikające z tych wzajemnie sprzecznych funkcji, choć nie były całkiem nierozpoznane, uległy tak dokładnemu zamaskowaniu.

Sądzę, że kluczem do wyjścia z tego zamętu, do skutecznego i sprawiedliwego systemu wymiany, wolnego od politycznych manipulacji, jest spełnienie następujących warunków:

1. Rozdzielenie różnych funkcji, których oczekujemy od pieniądza;
2. Ustanowienie międzynarodowej obiektywnej, standardowej jednostki rozliczeniowej;
3. Uznanie prawdziwej natury idealnego instrumentu wymiany – jako czystej informacji.

Rola jednostki rozliczeniowej

Funkcja jednostki rozliczeniowej, czy „miernika wartości” nie była historycznie dobrze wypełniana przez żaden rodzaj pieniądza. Używany obecnie powszechnie pieniądz fiducyjny [fiat-money. Przyp. tłum.] szczególnie nie nadaje się jako miernik wartości, bo nie jest zdefiniowany i podlega grubym manipulacjom rządowym i ze strony banków centralnych. Nie wydaje się, aby obecne było szerokie zrozumienie, że można by to lepiej rozwiązać. Choć

pieniądz nadaje się właściwie do rozliczania rachunków, nie musi i nie powinien służyć do określania wartości podlegających wymianie.

Pomieszanie jednostki wartości z jednostką pieniądza

Najbardziej fatalne skutki wynikają z pomylenia środka wymiennego z miernikiem wartości czy jednostką rozliczeniową. A tak właśnie się dzieje wskutek państwowej legalizacji prawnego środka płatniczego, mającej na celu przymus przyjmowania pieniądza emitowanego przez bank centralny. W dostępnych mi źródłach najbardziej jasno przedstawił to dr Walter Zander w 1935 roku:

„W każdym systemie monetarnym danego kraju sprawą zasadniczą jest to, aby miernik wartości został ustalony w sposób jasny i jednoznaczny. Zatem, gdzie jest pieniądz oparty na złocie, na srebrze czy pieniądz indeksowany, wartość powinna być mierzona odpowiednio w złocie, srebrze lub wedle indeksu. Ta podstawa mierzenia wartości ekonomicznych, a zatem i podstawa każdego systemu monetarnego ulega zniszczeniu, gdy np. w przypadku pieniądza opartego na złocie czy srebrze, prawnym środkiem płatniczym czyni się banknoty banku emisyjnego, ponieważ to zmusza każdego do ich przyjmowania jako zapłaty, niezależnie od ich prawdziwej wartości. **Przymus przyjmowania uniemożliwia nawet porównywanie w danym kraju wartości: w istocie zostaje w ten sposób ustanowiona legalna fikcja, na zasadzie której banknot i jednostka wartości są identyczne [podkreślenie Th. Greco].** Z tego powodu nazwy jednostek wartości, np. określenie dolar, marka, funt stają się niejednoznaczne przez to, że obecnie oznaczają one już to ustaloną wagę złota, już to banknot banku emisyjnego. Zgodnie z tym, miernik wartości, od którego jednoznaczności wszystko zależy, ma dwie definicje. To uniemożliwia rzeczywiste pomiary i przez to cały system monetarny ulega zafałszowaniu.” (Zander, dr Walter: „*A way out of the monetary chaos*” Drogi wyjścia z monetarnego chaosu. The annals of collective economy, Genewa, 1936?)

Podstawową motywacją każdej legislacji ustanawiającej prawny środek płatniczy jest oczywiście dążenie rządu i jego bankowych współników do uniknięcia konsekwencji ich nieodpowiedzialnych manipulacji finansowych. Konsekwencje te nieodmiennie pociągają za sobą obniżenie rynkowej siły nabywczej pieniądza. Gdy narzuca się prawny środek płatniczy, aby zapobiec dewaluacji obiegowego pieniądza w stosunku do obiektywnego standardu i w ogólności w odniesieniu do dóbr i usług, wówczas ceny, wyrażane w jednostkach prawnego środka płatniczego, muszą rosnać. Nazywa się to „inflacją”. Bez przymusowej akceptacji waluty inflacja nie mogłaby się zdarzyć. Jak powiedział Zander: „To pomieszanie jest możliwe tylko, gdy zostaje ustanowiona legalna równoważność między banknotami banku emisyjnego a standardem wartości.”

„Wartość monetarna” a „inflacja złota”

Mówiąc o standardzie opartym na jednym towarze, np. złocie, ważne jest, aby rozróżnić między jego „wartością towarową” a „wartością monetarną”. Toczy się długotrwała debata czy może mieć miejsce „inflacja złota”. Sprawę tę komplikuje fakt, że na popyt na złoto oddziałuje „mistyka złota” i monetarny użytek, który się zeń czyni, szczególnie, gdy inne rodzaje pieniądza nie zdają egzaminu. Innym czynnikiem jest fakt, że podaż złota wciąż się zwiększa,

ponieważ „konsumuje się” bardzo niewiele złota, a to, które zużyto do celów nie monetarnych jest w znacznym stopniu odzyskiwane.

Osobiście doszedłem do następującego poglądu:

Generalnie godzę się z Zanderem. Jednakże dopuszczałbym możliwość zaistnienia „inflacji złota”, ale tylko wówczas, gdyby złoto było jedyną substancją krążącego pieniądza. To znaczy, gdyby złoto było standardem „wartości”, może się zdarzyć wzrost ogólnego poziomu cen, w odpowiedzi na przesunięcie pomiędzy podażą i popytem na złoto; jednakże tylko w przypadku, gdyby na złocie opierał się cały zasób pieniądza.

W sytuacji, gdy skutek umowy czy zarządzenia, złota używa się jako „rezerwy monetarnej”, w systemie monetarnym z ułamkową rezerwą, jego cena, wyrażana w innych dobrach i usługach, jest wyższa niż w przypadku, gdyby w handlu traktowano złoto tylko tak jak inny zwykły towar. Dzieje się tak dzięki możliwości narzucania podatków przez rząd, konfiskowania i redystrybuowania bogactwa. W tych warunkach producenci będą dostarczali więcej złota niż w przeciwnym przypadku. Gdyby technologia umożliwiła nagle zredukowanie kosztu produkcji (powodując zwiększenie podaży) producenci mieliby skłonność dostarczenia większej ilości złota po urzędowej cenie. Rząd czy bank centralny mogłyby po prostu zwiększyć swoje rezerwy i utrzymać ceny złota bez zmian. Wówczas zwyżka ogólnego poziomu cen nie pojawiłaby się w sposób automatyczny. Z drugiej strony, gdyby władze monetarne dopuściły do ekspansji pieniądza papierowego czy kredytu, opartych na nowych rezerwach, wynikłaby inflacja. Jednakże władze monetarne nie muszą tego uczynić. W okresie, gdy pieniądz mógł być wymieniany na złoto na żądanie i inflacja była stosunkowo niewielka, wymienialność na złoto ograniczała możliwości obniżania wartości pieniądza przez władze monetarne. Taka deprecjacja spowodowałaby wzmożenie żądań wymiany i utratę rezerw. Rząd miałby wówczas do wyboru albo wstrzymanie deprecjacji, albo uznanie jej poprzez oficjalną dewaluację, tj. podniesienie oficjalnej ceny złota. Z chwilą zniesienia wymienialności pieniądza za złoto znika faktycznie wszelkie ograniczenie w oficjalnej dewaluacji, poza całkowitą utratą zaufania do samego systemu monetarnego.

Pierwszy krok ku wolności monetarnej

Zważywszy na współczesne realia, tj. koncentrację władzy w rękach państwa i hierarchii finansowych oraz powszechny brak zrozumienia spraw pieniężnych i bankowych, daremne byłoby staranie o uchylenie przepisów, takich jak ustanowienie prawnego środka płatniczego, które przyjęto niemal powszechnie w krajach zachodnich. Zrozumienie tego stanu rzeczy prowadzi nas do zalecenia następującego postępowania:

1. JAKAŚ PRYWATNA GRUPA WINNA OKREŚLIĆ I OPUBLIKOWAĆ OBIEKTYWNY STANDARD CENOWY I JEDNOSTKĘ ROZLICZENIOWĄ.
2. JEDNOSTCE TEJ NALEŻAŁOBY NADAĆ NOWĄ NAZWĘ, KTÓRA POWINNA JĄ ZAWSZE ODRÓŻNIAĆ OD WSZYSTKICH INNYCH ISTNIEJĄCYCH CZY PRZYSZŁYCH WALUT.(Nazwa winna być prawnie zastrzeżona. Przyp. tłum.)

Jednostki tej należałoby używać tylko dla rozliczania wartości i ustalania zobowiązań kontraktowych. Regulowanie należności można by przeprowadzać przy użyciu dowolnej uzgodnionej waluty czy procedury. Wdrożenie tego postępowania pozwoliłoby dokładnie wyliczać wartości i dokonywać transakcji bardziej sprawiedliwie i z mniejszym ryzykiem.

Kryteria wyboru standardu cenowego

Zamęt i niesprawiedliwość wynikające z używania niestabilnej oficjalnej jednostki pieniężnej, jako jednostki rozliczeniowej, głośno domagają się innych rozwiązań. Prawie każdy inny miernik wartości byłby lepszy niż to, co mamy obecnie.

Jedną z największych przeszkód pokojowych stosunków między ludźmi jest brak niezmiennej jednostki rozliczeniowej. Przedstawiono wiele propozycji, lecz pozostaje nadal nie rozwiązany zagadnieniem, co byłoby najwłaściwszym standardem, który mógłby się stać podstawą dla jednostki rozliczeniowej.

Sądzę, że trzeba koniecznie ustalić kryteria, którymi należałoby się kierować przy tego rodzaju wyborze. Proponuję następujące:

1. Cena standardu, wyrażona w kategoriach całości dóbr i usług na rynku, winna być wysoce stabilna w czasie.
2. Standard winien być stosunkowo wolny od manipulacji czy wpływu ze strony jednostek czy grup.
3. Definicja standardu winna być jak najprostsza.
4. Obliczenie wszystkich produktów i środków wymiany w jednostkach standardowych winno być łatwe.

Podano wiele propozycji ustalenia standardu cenowego. A oto najbardziej godne uwagi:

- o jednostka którejś z istniejących walut (np. dolar, marka, jen, funt)
- o złota (określona jego ilość)
- o jakiś inny towar (określona jego waga)
- o „koszyk rynkowych dóbr” (jednostka złożona)
- o jednostka energii
- o jednostka pracy.

Pojedynczy towar a standard złożony

Często pojawia się pytanie: „Dlaczego standard złożony byłby lepszy, niż jakiś pojedynczy towar?” Odpowiedź jest taka, że pojedynczy towar może mieć zbyt zmienną cenę, zbyt łatwą do manipulowania przez rząd czy duże korporacje i zbyt podlegający wpływowi zmiennych warunków. Te same zastrzeżenia dotyczą jednostki energii. Z drugiej strony standardem złożonym byłoby trudno, jeśli nie niemożliwe, manipulować w znacznym stopniu i miałby on tendencję do uśredniania wpływu ewentualnych przejściowych okoliczności na cenę poszczególnych towarów.

Historycznie biorąc, rozwiązaniem może najbliższym godziwej i operatywnej jednostce rozliczeniowej było przyjęcie ustalonej wagi złota jako jednostki monetarnej. Lecz ponieważ złoto było też używane jako środek wymiany, jego wartość rynkowa, wyrażona w kategoriach innych towarów i usług, ulegała zniekształceniu i miała tendencję do wahań. Po stronie popytowej zniekształcenie polegało na używaniu złota, jako pieniądza, zaś po stronie podażowej

zniekształcało jego gromadzenie zarówno przez rządy, jak i przez jednostki, szczególnie w okresach finansowych niedostatków. Zatem główne wady stosowania złota, jako standardu cenowego to (1) nie można oczekiwać, aby jego cena względna wobec wszystkich innych dóbr i usług rynkowych była dostatecznie stabilna w czasie; (2) skoro wartość obiektywną można ustalić jedynie poprzez ceny wynikające z handlu na wolnym rynku i skoro handel złotem jest poddawany ogromnym manipulacjom ze strony rządów, masowych producentów, banków i bogatych korporacji, „obiektywna” wartość związana z ustaloną ilością złota, nie może być mierzona w sposób wiarygodny.

Zdaje się więc, że znacznie lepszym standardem cenowym byłaby ustalona ilość wyboru określonych podstawowych towarów, będących ważnym składnikiem światowego handlu i mających zasadnicze znaczenie dla zaspokajania ludzkich potrzeb; nazywamy to „jednostką złożoną”. Idea ta nie jest całkiem nowa, lecz dotąd nie była, zdaje się, rozważana oddzielnie od kwestii wymiennej waluty. W latach siedemdziesiątych, Ralph Borsodi ze swymi współpracownikami wyemitował doświadczalny pieniądz zwany „Constant”. Plan polegał na wprowadzeniu ostatecznej wymienialności „Constant” na „koszyk dóbr” podstawowych towarów rynkowych. Chociaż eksperyment przerwano przed osiągnięciem tego celu, „Constanty”, pokryte bankowymi depozytami, ponad rok pomyślnie krążyły w różnych okolicach Nowej Anglii. (Region w południowo-wschodniej części USA, obejmujący obecne stany Connecticut, Rhode Island, Massachusetts, Vermont, New Hampshire i Maine. Łącznie około 12 milionów mieszkańców. Przep. tłum.)

Borsodi powziął słuszną myśl, używając wyboru towarów, lecz jego głównym celem było stworzenie pieniądza obiegowego odpornego na inflację. Było to dobre i właściwe, lecz niepotrzebnie komplikowało sprawę i jej realizację, ponad potrzebę. Borsodi całkiem nie zauważył, że można rozróżnić między „standardem wartości”, a „podstawą emisji”. Widać to jasno, gdy się czyta jego ostatnią książkę *Inflation and the coming Keynesian Catastrophe: The story of the Exeter Experiment with Constants* [Inflacja i nadchodząca katastrofa keynesowska: historia eksperymentu z Constantami w Exeter. Przep. tłum.] E. F. Schumacher Society, RD 3 Box 76, Great Barrington, MA 01230, 1089. Nie chcemy tu w żadnym razie pomniejszać wagi pracy Borsodiego. Koncepcja i podejście opracowane przez Borsodiego w związku z doświadczeniami z pieniądzem Constant, stanowi według mnie wielki postęp w rozwoju teorii i praktyki monetarnej.

Ustalenie obiektywnego standardu jednostki rozliczeniowej oraz stworzenie waluty wolnej od inflacji widzę jako dwa oddzielne problemy. Pierwsze z tych zadań polega przede wszystkim na definicji i uzgodnieniu opartym na statystycznej analizie, natomiast rozwiązanie drugiego problemu zależy od właściwej, godziwej i sprawnej praktyki bankowej, nie skażonej przez polityczne wpływy czy monopolistyczną kontrolę.

Pieniądz powinien być po prostu tylko medium wymiennym. Jego istotą, przynajmniej idealnie, jest informacja, jak to wyjaśnił E. C. Riegel w książce *Flight from inflation: The monetary alternative* [Jak uchronić się przed inflacją: alternatywa monetarna, Przep. tłum.] zaś Michael Linton wykazał praktycznie w swym systemie LETS [Local Employment and Trade System – Lokalny System Zatrudnienia i Handlu. Przep. tłum.]. Pieniądz jako taki jest sam w sobie i sam przez się pozbawiony wartości. Jednostka rozliczeniowa nie powinna podlegać większym czasowym fluktuacjom, w odniesieniu do ogółu cen. Standard cenowy jest analogiczny do punktu odniesienia w przestrzeni. W przestrzeni wszystko jest we wzajemnym ruchu. Nic nie jest stacjonarne. Lokalizację można stwierdzić tylko w odniesieniu do innych przedmiotów. Wybór jakiegoś szczególnego ciała czy punktu odniesienia, który uważamy za

ustalony, jest sprawą całkiem dowolną. Najważniejsze jest się uzgodnienie, chociaż niektóre punkty odniesienia mogą mieć jakieś zdecydowane zalety wobec innych.

Proponowano, aby standard cenowy został zdefiniowany jako wartość (cena) koszyka dóbr rynkowych, zanotowana pod pewną datą. Lecz ustalenie daty odrywa nas od naszego wyboru towarów i pozwala nam dowiedzieć się, jaka jest to wartość jedynie przy pomocy jakiejś innej jednostki czy towarów. Każdy punkt odniesienia musi być fizycznie identyfikowalny, w każdej chwili, bo w przeciwnym przypadku nie możemy go zlokalizować. Na przykład nie możemy powiedzieć, iż naszym punktem odniesienia w przestrzeni jest położenie słońca w ustalonym dniu, ponieważ nie potrafimy go następnie umiejscowić inaczej jak w odniesieniu do jakiegoś innego ciała; wówczas to ono stałoby się punktem odniesienia, a nie słońce. Podobnie, jeśli jako standard chcemy przyjąć zestaw towarów, nie może on być związany ze szczególnym, określonym momentem czasu.

Jedną z oczywistych zalet przyjęcia słońca jako astronomicznego punktu odniesienia jest fakt, że w swym ruchu unosi ze sobą planety i ruch ten nie wpływa na ich wzajemne położenia. Podobnie, gdy zmienia się wartość (cenowa. Przep. tłum.) podstawowych towarów jako grupy, wartość wszystkiego innego będzie miała tendencję do takiej samej zmiany, przy założeniu nieobecności zniekształcających czynników gospodarczego uprzywilejowania. Dalszych argumentów dostarcza rozważenie, jakie mogą być powody powszechnej zmiany wartości towarów. Może to się dokonać tylko w wyniku zmian wartości podstawowych czynników gospodarczych – energii i pracy, które w pewnym zakresie są wymienne. Sądzę, że dalsza analiza związków w tej hierarchii wartości wyjaśni i wzmocni pogląd na korzyść złożonego towarowego standardu cenowego.

Określenie składu koszyka

Standard złożony nie będzie miał doskonale niezmiennej wartości w czasie, lecz będzie znacznie mniej zmienny, niż cokolwiek innego, czego dotąd używaliśmy. Jego zastosowanie w rozliczeniach i kontraktach byłoby ogromnym skokiem do przodu w procesach wymiany. A oto moje kryteria wyboru towarów, które wchodziłyby dla zdefiniowania standardu, uszeregowane mniej więcej wedle ważności:

1. towary, którymi handluje się na wielu stosunkowo wolnych rynkach (swobodna wymiana)
2. ważność w handlu światowym (wolumen, masowość)
3. ważność w zaspokajaniu podstawowych ludzkich potrzeb (niezbędność)
4. stabilność cen (wyrażona w wartościach realnych) w czasie (stabilność)
5. jednorodność czy standaryzacja jakości (jednorodność).

Kryteria te są niewątpliwie tak czy owak silnie ze sobą skorelowane, a więc podane uporządkowanie nie musi być całkiem ściśle przestrzegane. Borsodi wybrał 30 towarów jako bazę dla swych „Constants”, zaś wedle Boba Swanna, jednego z bliskich współpracowników Borsodiego, w przeprowadzaniu eksperymentu z pieniądzem obiegowym Constant, ta trzydziestka okazała się równie stabilna jak rozpatrywane, inne obszerniejsze koszyki, obejmujące większą ilość towarów. Trzydzieści rodzajów towarów, których Borsodi użył dla swego doświadczalnego pieniądza Constant, mogłoby służyć jako punkt wyjścia; należałoby rozpatrzyć każdy ze składników według podanych kryteriów. (zobacz dodatek C)

Niektóre składniki zostaną być może odrzucone, a inne – dodane. Z chwilą ustalenia rozsądnie dobrego zestawu do utworzenia standardu cenowego, należy opublikować jednostkę rozliczeniową, w kategoriach tego standardu oraz nadać jej niepowtarzalną nazwę [chronioną prawnie. Przyp. tłum.]. Wszystkie rodzaje obiegowego pieniądza mogłyby wówczas zostać wycenione w stosunku do tego standardu i jego jednostki, przy pomocy znanych cen rynkowych dominujących w danym czasie.

Oczekiwane rezultaty

Przypuszczam, że opublikowanie takiego obiektywnego międzynarodowego standardu cenowego i jednostki wartości zaowocuje szybko następującymi skutkami:

1. Handlowcy wkrótce zauważą korzyści z używania nowej jednostki w prowadzonych rachunkach i zaczną ją stosować.
2. Wobec wzmagającej się niestabilności politycznie ustanowionych walut i nasilania się chaotyczności międzynarodowych finansów, uczestnicy handlu, kupcy zaczną zawierać swoje kontrakty w kategoriach standardowej jednostki rozliczeniowej.
3. Powstaną i zaczną się rozwijać nowe, nie-polityczne, swobodne systemy i obiegowe środki wymiany i zaczną zastępować obecne waluty narodowe.

Skutki wprowadzenia prawnych środków płatniczych

Legislacja ustanawiająca prawny środek płatniczy jest narzędziem zmierzającym do zadekretowania ceny waluty. Stanowi to jednak wyzwanie wobec prawa naturalnego. Może się to udać tylko z pozoru, ponieważ oznacza zamazanie i odrzucenie obiektywnych standardów cenowych. Gdy obecny jest obiektywny standard cenowy, który można traktować jako kategorię całkiem odrębną od jednostek wszelkich legalnych walut, jednostki monetarne, którymi manipuluje rząd i banki, jeśli w ogóle będą przyjmowane to jedynie z dyskontem od wartości nominalnej. Nie będzie można dłużej ukrywać rozcieńczania oficjalnych walut.

Prawo o legalnym środku płatniczym wymaga, aby waluta była przyjmowana jako zapłata. Stanowi też, że wierzyciel mający wierzytelność x dolarów musi przyjąć bez zastrzeżeń x dolarów; że nie może żądać więcej niż x dolarów. Inaczej mówiąc, pieniądz musi być przyjmowany po cenie nominalnej, bez względu na to, jak bezwstydnej manipulacji został poddany w czasie między zaciągnięciem zobowiązania i jego spłatą. Lecz handlowcy nie muszą używać jako poziomu odniesienia wciąż manipulowanej jednostki rozliczeniowej, takiej jak „dolar”, lecz mogą wybrać obiektywną jednostkę, zdefiniowaną w kategoriach ustalonych ilości fizycznych towarów, którymi nie daje się manipulować.

Jeśli zatem rozliczenia będą prowadzone w jakichś obiektywnych jednostkach rozliczeniowych (nazwijmy je tymczasem „VAL”), raczej niż w dolarach, wierzyciel mógłby żądać, zgodnie z wymogami prawa, zapłaty w równej ilości VALi.

Mógłby przyjmować dolary, lecz ich ilość byłaby określona przez rynkową wartość (cenę) dolarów przeliczonych na VALE w momencie płatności, co dałoby się łatwo ustalić na podstawie bieżących cen towarów w koszyku rynkowych dóbr [stanowiącym standard jednostki

cenowej. Przyp. tłum.]. Handlowcy mogliby się przez to zabezpieczyć przed rozcieńczeniem i dewaluacją waluty.

Jak rządy zareagowałyby na obecność obiektywnej jednostki – trudno przewidzieć. Zapewne początkowo nie wsparłyby tej inicjatywy, ponieważ uwidoczniłaby ona zbyt jasno ich nieodpowiedzialność i miałyby tendencję do ograniczenia ich władzy. Prawdopodobnie próbowano by wykluczyć ją na drodze prawnej. Dotarła do mnie informacja, że Urząd Skarbowy stara się o opodatkowanie każdego dolara wpływu wynikającego z dopełnienia kontraktu indeksowanego [na inflację. Przyp. tłum.], traktując go jako zysk kapitałowy. Zgodnie z tym, gdyby kontrakt był spisany tak, aby zapewniał, że jutro otrzymam tę samą wartość, którą dostarczyłem dzisiaj, każde związane z tym zwiększenie ilości dolarów, wynikłe z deprecjacji dolara w międzyczasie, podlegałoby opodatkowaniu.

Można mieć jednak nadzieję, że ostatecznie zwycięży zdrowy rozsądek i używanie obiektywnej standardowej jednostki uzyska poparcie, jako istotny czynnik zapobiegający finansowemu chaosowi.

Praca jako standard wartości

Zauważano często i jak najsluszniej, że podstawę wszelkiej wartości stanowi ludzka praca. Uznając, że Ziemia daje utrzymanie naszej materialnej egzystencji, dostęp do jej hojności możemy uzyskać tylko dzięki pracy. Nawet w społeczeństwach prymitywnych, współzyskających ściśle z przyrodą, owoce trzeba zebrać, a zwierzynę upolować. Uznanie tych faktów doprowadziło niektórych autorów do propozycji, aby za obiektywny standard jednostki rozliczeniowej wartości uznać godzinę pracy. Lecz jak zdefiniować jednostkę pracy? Czy to ma być godzina czasu spędzonego w pracy, a jeśli tak, to jaki rodzaj pracy i jakiego pracownika? Niektórzy pracownicy są bardziej biegli od innych i różne rodzaje pracy nie mają równoważnej wartości. Praca jest zbyt ogólnikowym pojęciem, aby służyć do pomiaru wartości. Bilgrim i Levy w swej książce: *The cause of business depression* [Przyczyny gospodarczej depresji. Przyp. tłum.] stwierdzają, że „wartość pracy możemy ocenić tylko dzięki jej owocom”. Dlatego nigdy nie uważałem za słuszny pomysł, aby godzinę pracy przyjąć jako cenowy standard wartości.

Wydaje mi się, że zwolennikom pracy jako standardu jednostki wartości, przyświeca intencja poprawiania oczywistych i powszechnych niesprawiedliwości panujących na rynkach pracy. Podzielam tę motywację, ale problemu tego nie da się rozwiązać przez zdefiniowanie jednostki rozliczeniowej przy pomocy standardu pracy. Trzeba zrozumieć, że obecnie arena rynkowa jest skażona uprzywilejowaniem, przejawiającym się w lichwie i „superrentowności”, co w koncepcji sprowadza się do tego samego. Lecz ustalenie sprawiedliwych i wolnych rynków pracy wymaga znacznie więcej, niż zdefiniowanie standardu pracy. Gdy udaję się na rynek, moje transakcje zakupowe opierają się na użyteczności dla mnie oferowanych produktów, a nie na ilości wysiłku użytego do ich wytworzenia. Gdy wyeliminuje się zniekształcenia tworzone przez rynkowe uprzywilejowania, wówczas producent może się spodziewać sprawiedliwego wynagrodzenia za swą pracę.

Wreszcie trzeba pamiętać, że handel bezosobowy jest tylko jednym z typów gospodarczej wymiany. Ma on swoje miejsce, lecz nie należy oczekiwać, że będzie jedynym środkiem uzyskiwania wszystkich wyników, które można osiągnąć w bardziej właściwy sposób, dzięki innym, bliższym relacjom międzyosobowym.

Władza emitowania pieniądza

Obecnie emisja pieniądza jest wciąż jeszcze zmonopolizowana dzięki przywilejowi gwarantowanemu przez państwo. Ta właśnie okoliczność przesądza teraz o tym, że handel przy pomocy pieniądza jest grą o sumie ujemnej i jest to podstawowy czynnik patologiczny, z którym się trzeba uporać. Towarzyski (tj. dla wszystkich otwarty) system wymiany wywodzi się z władzy emitowania, zależnej od dozwolonej podstawy emisji pieniądza, a nie od wyboru standardu cenowego czy jednostki rozliczeniowej. Josiah Warren i Proudhon starali się zdemokratyzować gospodarkę „upowszechniając” podstawę emisji; w rezultacie zezwalając pracownikom na zmonetyzowanie swej własnej pracy. Był to krok we właściwym kierunku.

Przedsiębiorstwa zarówno jak jednostki uczą się coraz lepiej współpracować przy tworzeniu mechanizmów wymiany, które nie polegają na użyciu oficjalnych walut czy kredytu bankowego. Tak zwana wymiana barterowa, czy bardziej właściwie „handel wzajemny”, staje się bardzo popularna nawet wśród niekiedy bardzo dużych przedsiębiorstw. Odkrywają one, iż zaspokojenie ich potrzeb handlowych wcale nie musi być ograniczane przez niedostatek oficjalnej waluty, czy skłonność banków do pożyczania, oraz że mogą same dostarczyć własnego medium wymiennego w formie kredytu, który inni godzą się uznawać.

Ta sama ogólna zasada została użyta w Local Employment and Trading System [Lokalny system zatrudnienia i handlu] Michaela Lintona oraz w inicjatywie Community Cooperation Coordinator [Gminny Koordynator Współpracy] Conrada Hopmana. System LETS Lintona, który działa obecnie w paru miejscowościach, jest przewidziany ściśle dla celów lokalnych i ogranicza się do uzupełniania oficjalnego systemu pieniężnego. Plan Hopmana jest zakrojony na znacznie większą skalę i obejmuje szeroki zakres kontraktów, z użyciem quasi-legalnego systemu.

Mark Kinney, uznając konieczność restrukturyzacji także stosunków społecznych, zaproponował reorganizację społeczno-ekonomiczną z rozszerzeniem na skalę globalną. Wyróżniającą właściwością wizji Kinneya jest jego nacisk na to, co ja nazywam „współodpowiedzialnością”. System Kinneya, pod nazwą GEN\$ystem (skrót od „Global Economic Net-dollar System” – Globalny System Ekonomiczny Netto-dolarowy) jest podobny do koncepcji LETS, lecz członkowie uczestniczą w nim nie jako jednostki, lecz jako partnerzy grup, w których grupa jest odpowiedzialna za wszystkich swoich członków. System GEN\$ stosuje strukturę „gniazdowo-hierarchiczną”. Każdy jest członkiem grupy „bliskich” [affinity group], które z kolei stanowią „Grupę Podstawową”; parę Grup Podstawowych tworzy „Wspólnotę”, parę Wspólnot łączy się w „Sąsiedztwo”, te z kolei tworzą sieć „Samodzielnych Związków” (Self-Reliance Leagues), które łączą się w „Obszary”, itd., ewentualnie aż do poziomu globalnego.

Idea współodpowiedzialności może być dla niektórych trudna do przyjęcia, szczególnie dla Amerykanów, którzy mają skłonności do indywidualizmu i niezależności, lecz uczestnictwo traktuje się całkiem dobrowolnie i idea ta będzie pociągająca dla coraz większej ilości ludzi, zmarginalizowanych i wyobcowanych w społeczeństwie masowym. Jak wyraża to Kinney, uzasadnieniem tworzenia sieci nie jest „tylko chęć upewnienia się, że wszyscy są rzetelni, co ma swoją ważność, lecz zapewnienie, poprzez ten właśnie proces, aby każdy mógł „osiągnąć sukces”. Jeśli cała sieć na danym poziomie (Grupa podstawowa, Samodzielny Związek czy Obszar, itd.) wpadnie w spiralę biedy, z powodu swego ogólnego bilansu płatności, dowie się o tym wyższy poziom który będzie zdolny ten trend odwrócić. (Mark Kinsey: *A flow chart*

for liberation: A hypothesis of history and a liberative strategy for the 1990-s [Algorytm wyzwolenia: hipoteza historii i strategia wyzwolenicza dla lat 1990-ych], New Civilisation, 16255 Ventura Blvd, #605, Elucino, CA 91436). Inaczej mówiąc, inna grupa w ramach sieci, widząc że jedna z grup uczestniczących ma trudności z dostarczeniem tyle wartości (rynkowej. Przyp. tłum.), ile otrzymuje, wesprze ją informacją niezbędną, aby zapewnić jej przetrwanie.

Pomieszanie pieniądza z kapitałem

Zauważona też została niewłaściwość używania pieniądza, jako „magazynu wartości”.

Dr Dunkman stwierdził:

„Na tyle, na ile pieniądz jest używany jako kapitał czy akumulator wartości, na tyle nie używa się go jako środka wymiany. Zatem jeden i ten sam instrument finansowy jest używany do dwóch diametralnie przeciwstawnych funkcji, w takim sensie, że jeśli celem pieniądza jest jego wydawanie, służy jako medium wymiany; jeśli celem pieniądza jest trzymanie go jako kapitału – nie zostaje wydany. Ta dwoistość, jak zobaczymy, komplikuje teorię pieniądza bardziej, niż w przypadku, gdyby miał on tylko jedną funkcję... Włączenie funkcji akumulatora wartości wprowadza do definicji pieniądza zamieszanie.” (op. cit. s. 15)

Zamiast mówić o „pieniądzu”, tj. przedmiocie, którego widzenie uległo pełnemu zmętnieniu, rozważmy dwie funkcje (1) ułatwianie wymiany i (2) przechowywanie wartości; zastanówmy się, jak każdą z nich można by osiągnąć w sposób niezależny. W części II zajmowaliśmy się szczegółowo scharakteryzowaniem, jakie właściwości powinien posiadać idealny środek wymienny. Tutaj trzeba opisać proces rozliczania sald i dostosowania roszczeń własnościowych. Idealny system wymiany można by określić, jako „system wymienny kredytu wzajemnego wytwórców”, w którym każdy producent jest upoważniony do przekroczenia konta w jakimś zakresie, wyznaczonym w oparciu o jego przeszłe lub spodziewane transakcje sprzedaży. Ogół sald debetowych czy kredytowych w systemie byłby analogiczny do podaży pieniądza, lecz w proponowanym systemie dostosowania działałoby się samoczynnie, ponieważ „pieniądz” byłby tworzony w miarę potrzeby przez samych uczestników handlu.

Oddzielenie oszczędności od wymiany – przechowywanie wartości

Jednym z problemów, który może się pojawić w systemie wymiany, jest zastój w wyniku nieczynnych sald zarówno kredytowych jak i debetowych. Trzymanie takich nieczynnych sald sprowadza się do nie honorowania swoich zobowiązań na bieżąco. Ci, którzy utrzymują nieczynne salda kredytowe w istocie nie żądają od rynku należnych im wartości. Może to stanowić utrudnienie, ponieważ głównym zadaniem systemu jest ułatwianie handlu. Podstawowym problemem do rozwiązania dla ułatwienia handlu jest „ograniczenie barterowe”, to jest fakt, że kupujący może nie posiadać niczego, co byłoby pożądane przez sprzedającego. Utworzenie pośredniego „medium wymiennego” stwarza „przestrzeń”, w której sprzedający może mimo to zaspokoić potrzebę kupującego, a następnie przystąpić do poszukiwania dostawcy dla zaspokojenia z kolei własnych potrzeb. Ta „przestrzeń” ma tylko częściowo charakter czasowy; przede wszystkim jest ona interpersonalna, polega na dostosowaniu specyficznych potrzeb czy pragnień do odpowiednich ofert na rynku; dopuszcza pewną luźność,

dzięki której może dojść do spotkania się ludzi w taki sposób, aby każdy mógł zaspokoić swoje potrzeby.

Salda kredytowe tworzą na rynku presję popytową, ponieważ wierzyciele nie zostali jeszcze zaspokojeni; natomiast salda debetowe wywierają na rynku presję podażową, ponieważ dłużnicy są zobowiązani do dostarczenia na rynek pewnej wartości. Nieczynne kredyty oznaczają, że wartości dostarczane na rynek nie są pobierane, zgodnie z oczekiwaniem. Jako możliwe następstwa tego może się zdarzyć, iż dostawcy, widząc słaby popyt, obniżą ceny oraz zredukują produkcję. Z drugiej strony, nieczynne salda debetowe oznaczają, że wartości nie dopływają na rynek w takiej mierze, jak było spodziewane. Gdy podaź jest zbyt mała w stosunku do kredytów, szukających zaspokojenia, pojawi się ze strony aktywnych dostawców tendencja podniesienia cen i zwiększenia produkcji, aby zaspokoić widoczny wzrost popytu.

W centralnie zarządzanym systemie monetarnym, w którym podaź pieniądza jest sztucznie ograniczana, występują obie wyżej opisane sytuacje, zazwyczaj w sposób cykliczny i z katastrofalnymi konsekwencjami, przynajmniej dla części ludności. W systemie swobodnej wymiany, opartym na „wzajemnym kredycie”, w którym kredyty (i debety) powstają samoczynnie w toku handlowania, sprawa ta byłaby przypuszczalnie mniej dotkliwa, co nie oznacza, że można ją zaniedbać. Projektując taki system trzeba poczynić kroki, aby zapobiec powstaniu takiego problemu. Co należałoby w tym kierunku uczynić?

Zanim odpowiemy na to pytanie, rozważmy drugą podstawową funkcję finansową – przechowywanie wartości. Określenie „przechowywanie wartości” jest terminem metaforycznym; skoro wartość jest koncepcją abstrakcyjną, a nie wielkością fizyczną, nie może być oczywiście przechowywana. Można przechowywać kapustę, zboże, materiały budowlane, metale. Lecz każdy z takich produktów podlega z czasem niszczeniu. Magazynowanie ma rozwiązywać problem niejednoczesności podaży i popytu. Idea przechowywania opiera się na chęci dostosowania aktualnej podaży do przyszłych potrzeb. Gromadzimy zasoby z naszego ogrodu zabrane w lecie na zimę, gdy ogród nie będzie plonował. Podobnie w czasie naszych lat produkcyjnych oszczędzamy, aby zapewnić sobie środki utrzymania w okresie emerytalnym. Jednak plony naszego ogrodu gromadzimy indywidualnie, zaś oszczędności na emeryturę dokonujemy społecznie.

Ostatecznie, w każdym momencie, możliwość zaspokajania potrzeb i pragnień nie-producentów zależy od aktualnych producentów [W sensie rentownych dóbr rynkowych. Przyp. tłum.]. Mechanizmy zaspokajania nie-producentów są zróżnicowane często złożone i opierają się na takich wyznacznikach, jak wartości, etyka, normy społeczne, ustanowienia prawne i uzgodnienia finansowe. Na przykład w okresie emerytalnym jesteśmy uzależnieni głównie od dwóch podstawowych urządzeń (1) przymusowej redystrybucji bogactwa przez rządy w postaci takich programów jak ubezpieczenie i opieka społeczna; (2) od umów kontraktowych w formie nazywanej zazwyczaj „inwestycjami” (włącznie z emeryturami), na które składają się tego rodzaju instrumenty finansowe jak akcje, obligacje, jednostki funduszy wzajemnych, depozyty bankowe, itp.

W obu przypadkach to, co posiadamy, można by nazwać roszczeniami wobec bieżącej i przyszłej produkcji. Pozostaje oczywiście wciąż otwarte pytanie, które z tych uprawnień są, czy nie są, uzasadnione. Przedmiotem troski jest też zawsze sprawa, które z tych roszczeń będą, czy nie będą, honorowane. Były propozycje, że aby uczynić kredyty wymienne czystym medium wymiennym można by nałożyć opłatę na salda debetowe lub kredytowe, albo na oba jednocześnie. Opłaty od sald debetowych byłyby czymś w rodzaju oprocentowania, natomiast

opłaty od sald kredytowych nazywano „postojowymi”. Ze względu na nasze uwarunkowanie i dominujące praktyki w konwencjonalnym systemie pieniężnym i finansowym, przeważa tendencja na korzyść nakładania opłat czy kosztów na salda debetowe raczej niż na salda kredytowe, jako że debet uznawano za pożyczkę od wspólnoty dla dłużnika, a opłatę traktowano jako oprocentowanie. Biorąc pod uwagę to, co powiedziano wyżej, uważam, że sprawa ta nie jest tak jednoznaczna. Trzeba tu też zastosować różne podejścia zależnie od tego, czy mówimy o roszczeniach krótkoterminowych, które mają ułatwić wymianę, czy długoterminowych, będących „przechowalniami wartości”.

Niektórzy argumentowali, że dla żywotności systemu wymiennego ważniejszą rzeczą jest nałożenie okresowej opłaty na salda kredytowe, dodatnie (por. np. Silvio Gesell: *The natural Economic Order* Naturalny porządek ekonomiczny”). To swego rodzaju „postojowe” zachęcałoby do wydatkowania sald kredytowych i zapewniałoby wartki przepływ „pieniądza” poprzez system. Rzeczywiście w paru doświadczeniach z emisją bonów pieniężnych, obciążonych okresową opłatą w znaczkach skarbowych (tzw. *stamp scrip*) zastosowano tego rodzaju „postojowe”. Jeśli kredyty traktuje się jak pieniądz, takie postępowanie wydaje się uzasadnione. Podobnie, skoro debety traktuje się jako dług, obciążenie ich „oprocentowaniem” także wydaje się sensowne, ale jeżeli uda nam się rozdzielić w swym myśleniu obie te funkcje, tj. z jednej strony ułatwianie wymiany, a z drugiej – przechowywanie wartości, wówczas sądzę, że staje się jasne, iż w systemie czystej wymiany żadne z takich rozwiązań nie będzie potrzebne ani skuteczne.

Nałożenie opłat albo na salda debetowe albo kredytowe, lub na oba, w celu zachęcenia do ich używania jako medium wymiennego, jest przeciwne zasadzie „wzajemności”, tj. równej wartości za równą wartość. Skoro każdy odnosi korzyść z ułatwień jakie daje system, sprzedający i kupujący winni ponosić jednakowe obciążenia kosztami jego działania i koszty te powinny być utrzymywane na minimalnym poziomie.

Aby zapobiec używaniu do przechowywania wartości bilansów kredytowych, uzyskanych z wymiany lub używaniu bilansów debetowych do finansowania długoterminowego, na oba te rodzaje sald można by nałożyć ograniczenia czasowe. Ze swej strony proponowałbym rozwiązanie polegające na ograniczeniu zarówno wysokości debetów jak i kredytów, które można byłoby przenosić od jednego okresu czasu do następnego. Chciałbym zaproponować, aby okresowo „opróżniać” salda wymienne, na rzecz rachunku kapitałowego. Każdy, kto w bieżącym okresie rozrachunkowym kupił więcej, niż sprzedał, musi znaleźć kogoś, kto zechce wyasygnować swój kredyt uzyskany w danym okresie. Funkcję tę spełnia rynek kapitałowy.

Podobnie każdy, kto chciałby „zaoszczędzić” swoje kredyty, musiałby znaleźć jakieś odpowiednie medium inwestycyjne dla zmagazynowania swej wartości. Inaczej mówiąc, równoległe do systemu wymiennego, powinien istnieć rynek kapitałowy, na którym mogliby się spotykać oszczędzający z przedsiębiorcami, na którym nadwyżkowe salda jednych będą mogły być przydzielane innym (na ich konta kapitałowe), dla tworzenia kapitału inwestycyjnego lub na sfinansowanie trwałych dóbr konsumpcyjnych.

Uczestnicy wymiany handlowej, którzy posiadają salda kredytowe, to znaczy, że dostarczyli więcej wartości niż otrzymali, mają ogólne roszczenie wobec bogactwa posiadanego przez tych, których saldo jest ujemne. Podobnie ci, których saldo jest debetowe, mają zobowiązanie, aby dostarczyć odpowiednią wartość społeczności.

Zamiast dopuścić, aby te roszczenia czy zobowiązania były utrzymywane w nieograniczonym czasie, powinny one być często „opróżniane” (redukowane do zera). Takie postępowanie czyniłoby owe salda czystym urządzeniem rozrachunkowym i osłabiałoby działanie funkcji gromadzenia wartości [na rynku transakcyjnym. Przyp. tłum.]. Fakt, że środki wymiany byłyby łatwo dostępne dla wszystkich producentów i że można by je tworzyć w miarę zapotrzebowania w trakcie transakcji handlowych, czyniłby je bezwartościowymi jako takie. Wartość ich umniejszałaby się także tym bardziej, im częściej następują likwidacje sald [przesunięcia sald transakcyjnych na rachunki kapitałowe. Przyp. tłum.].

Następne pytanie, na które trzeba odpowiedzieć, dotyczy natury owych „rachunków kapitałowych”. Jeśli salda transakcyjne reprezentują roszczenia w obrębie „rachunków bieżących” i służą ściśle ułatwianiu wymiany, to ich odpowiednie wzrosty czy obniżenia trzeba przełożyć na zmiany we własności rzeczywistych dóbr. Zatem każdy uczestnik wymiany handlowej, posiadający rachunek bieżący, będzie miał też rachunek kapitałowy, reprezentujący jego udział we własności jakiegoś majątku trwałego czy w długoterminowych uprawnieniach wobec przyszłej produkcji. Aktywa te mogą mieć postać nieruchomości czy urządzeń kapitałowych, a uprawnienia – formę akcji, np. zwykłych czy uprzywilejowanych w przedsiębiorstwach produkcyjnych. Te instrumenty tworzyłyby magazyn wartości.

Tworzenie kapitału jest tworzeniem nowych przedsiębiorstw albo poszerzaniem, rozwijaniem istniejących. Obejmuje wnoszenie budynków, ulepszanie gruntów, produkcję narzędzi i urządzeń i inne wydatki, które spodziewamy się odzyskać w długim okresie czasu.

W każdym przypadku, czy chodzi o rachunek bieżący czy kapitałowy, saldo kredytowe wyraża pewne „roszczenie”, zaś rodzaj działalności dający podstawę do powstania takiego roszczenia powinien rozstrzygać czy stanowi ono „pieniądz obiegowy” [„currency”] czy „kapitał”. W pierwszym przypadku jest to roszczenie krótkoterminowe w stosunku do rynku i jego zadaniem jest jedynie ułatwienie wymiany handlowej. Jest to depozyt „popytowy”, który rynek winien być zdolny zaspokoić w każdym czasie. W drugim przypadku mamy do czynienia z roszczeniem długoterminowym, w stosunku do aktywów nie-płynnych, np. gdy dane uprawnienie powstało w wyniku działalności polegającej na wytwarzaniu urządzeń, a zwrot kosztu ich wytwarzania poprzez produkcję dóbr konsumpcyjnych i ich sprzedaż na rynku będzie procesem długotrwałym.

Jednym z „grzechów” obecnego establishmentu bankowego jest zamazanie owego rozróżnienia między depozytami oszczędnościowymi a depozytami na żądanie. Pierwotnie banki nie płaciły żadnego oprocentowania za depozyty na żądanie, ponieważ podlegając klauzuli umożliwiającej natychmiastowe wycofanie, nie mogły być zainwestowane w kapitał przynoszący dochody. Dokładnie mówiąc, depozyty na żądanie przedstawiają dobra (i usługi) obecne właśnie na rynku i dostępne dla kupna. Natomiast depozyty oszczędnościowe reprezentują inwestycje w dobra trwałe i dobra kapitałowe. Obecnie banki płacą oprocentowanie za depozyty na żądanie i nadają niektórym depozytom oszczędnościowym prawie taką samą płynność jak depozytom na żądanie.

Sposób, który proponuję dla oddzielenia medium wymiennego od magazynu wartości nie jest niczym nowym i nie jest ani kłopotliwy ani problematyczny. Jest tak prosty, jak przeniesienie depozytów z czyjś konta czekowego na konto oszczędnościowe, czy kupowanie udziałów akcyjnych czy jednostek wzajemnych funduszy inwestycyjnych.

W istocie rozwiązanie kryzysu finansowego polega w znacznej mierze na przywróceniu zdrowych praktyk bankowych. Skoro władze monetarne i finansowe nie są - jak się zdaje -

skłonne aby to uczynić, społeczności same będą musiały odbudować ten system od podstaw, w oparciu o zasady sprawiedliwości, solidarności i wzajemności oraz dzięki jasnemu zrozumieniu skutków różnych praktyk finansowych.

Ogólna strategia uwolnienia wymiany i wzmocnienia współpracy

Podsumowując mój przepis na rozwiązanie bałaganu monetarnego, proponuję pojęcie następujących kroków:

- o Zdefiniowanie i ogłoszenie globalnego standardu cenowego (utworzonego z zestawu podstawowych towarów) i zdefiniowanie obiektywnej jednostki rozliczeniowej, opartej na tym standardzie.
- o Bieżące monitorowanie rynków i cen z wyliczaniem wartości walut w obiektywnych jednostkach rozliczeniowych
- o Ustanowienie niezależnych lokalnych systemów wymiennych, wzajemnych systemów handlowych czy izb rozliczeniowych, dla zapewnienia bezprocentowych mechanizmów podległych społecznej kontroli
- o Ustanowienie rynków kapitałowych oddzielnych od systemów wymiennych, lecz także poddanych społecznej kontroli.

Tworzenie sieci takich lokalnie kontrolowanych systemów wymiennych i przyjęcie przez nie stosownych kodeksów, zasad i procedur, mogłoby umożliwić zaistnienie ogólnosięwiatowych mechanizmów wymiany i materialnego zabezpieczenia dla wszystkich.

Dodatek A

Definicja obiektywnego globalnego standardu jednostki rozliczeniowej przy pomocy zestawu podstawowych towarów (zestaw koszyka rynkowego)

Określenie standardu

Określenia złożonego standardu towarowego można dokonać w następujących krokach:

1. Wybierz około 30 towarów składowych standardu, opierając się na następujących kryteriach:
 - a. sprzedawanych na kilku stosunkowo wolnych rynkach (swobodna wymiana)
 - b. w dużych ilościach (masowość)
 - c. zaspokajających podstawowe ludzkie potrzeby (niezbędność)
 - d. o dużej stabilności cen (realnych) w czasie (stabilność)
 - e. jednorodność, standaryzacja jakości (jednorodność)
2. Wyznacz „ważność ekonomiczną” (I – importance) każdego towaru mnożąc jego przeciętną cenę (P – price) w okresie roku bazowego, na jednym z wybranych rynków (np. w Nowym Jorku), przez całkowitą produkcję światową (V) tego towaru w roku bazowym.

$$I = P * V$$

3. Wylicz ułamkową wagę statystyczną (W – weight) dla każdego z towarów wybranych do koszyka, dzieląc jego ważność ekonomiczną przez sumę wszystkich ważności ekonomicznych towarów w koszyku

$$W = I / \text{suma } I$$

4. Ustalając arbitralnie początkową wartość koszyka na sumę, np. 1 miliona dolarów, ustal początkową wartość (D – dolar) każdego składnika w koszyku, mnożąc jego udział przez 1 000 000 \$.

$$D = W * 1\,000\,000 \$$$

5. Ustal fizyczną ilość (Q – quantity) każdego składnika w koszyku, dzieląc jego wartość D przez średnią cenę P .

$$Q = D / P$$

6. Dostosuj ilości Q , odrzucając wartości ułamkowe w taki sposób, aby nie zniekształcać zbyt ich proporcji w koszyku i utrzymać jego łączną wartość początkową blisko wartości 1000 000 \$.

7. Ustal arbitralnie wartość zawartości koszyka, np. na 500 000 standardowych jednostek rozliczeniowych. Zatem jednostka standardowa byłaby początkowo równoważna około 2\$ lub 1\$ byłyby równy 5 jednostek standardowych.

Proces opisany powyżej w krokach od 1 do 6 sprowadza się do wzięcia tego samego ułamka [cenowego. Przep. tłum.] całkowitej produkcji światowej danego towaru, obliczanego jako 1 000 000 \$ dzielone przez całkowitą wartość światowej produkcji wszystkich wybranych towarów.

Ustalanie wartości walut w jednostkach standardowych

Przyjmując definicję standardu jednostki rozliczeniowej jako 1/50 000 określonego „koszyka dóbr rynkowych”, wartość każdej waluty (np. dolara USA) można łatwo określić w danym momencie obliczając bieżący koszt zawartości koszyka w dolarach, przy pomocy aktualnie ogłaszanych cen rynkowych. Podzielenie przez 50 000 da dolarowy ekwiwalent standardowej jednostki obliczeniowej. Odwrotne działanie da oczywiście wartość dolara w standardowych jednostkach obliczeniowych.

Dodatek B

Dialog na temat złożonego standardu jednostki „wartości”

Bilgram i Levy (Bilgram Hugo & Levy Louis Edward, *The cause of business depression* [Przyczyna depresji gospodarczej], J. B. Lippincott, Philadelphia, 1914) zgłaszają szereg zastrzeżeń odnośnie stosowania jednostki złożonej, a których, jak sądzę, nie da się obronić. Autorzy ci, podobnie jak Borodi zdają się nie rozróżniać między traktowaniem zestawu towarów jako standardu rozliczeniowego a stosowaniem go jako podstawy do emisji pieniądza.

W ustępie 31 wspominają mimochodem o takim rodzaju standardu, jaki ja proponuję. Powiadają:

„Niektórzy autorowie... zaproponowali jednostkę złożoną (321), utworzoną z określonej liczby i ilości towarów. Ich całkowita wartość miałyby stanowić standardową sumę, np. stu czy tysiąca dolarów, w zależności od doboru składników. Można w ten sposób osiągnąć tylko pewne przybliżenie do idealnej jednostki.”

A cóż w tym złego? Jeśli utworzenie idealnego standardu nie jest możliwe, to trzeba znaleźć najbliższy mu z możliwych. Jednakże odpowiedni standard jednostki wartości winien otrzymać nazwę odmienną, niż jakakolwiek waluta obecna czy przyszła.

W ustępie 32 autorzy ci zdają się opowiadać za standardem złota, mówiąc: „Chociaż przeciw odniesieniu do złota można podnosić pewne zastrzeżenia, wydaje się, że nic lepszego nie można znaleźć.” Ja z tym się nie zgadzam. Sądzę, że jest sprawą bezdyskusyjną, opartą o historyczne dowody, że standard złożony byłby znacznie bardziej stabilny, niż cena ustalonej wagi złota czy jakiegokolwiek innego pojedynczego towaru. Ich argumenty przeciw złożonemu standardowi towarowemu, wydają mi się pozorne. Bo rozważmy:

1. Prawdą jest, że „większość towarów produkuje się w różnych klasach jakościowych”, lecz rynki towarowe nie mają z tym, jak się zdaje, kłopotów. Nie wydaje się, aby cierpiały na „częste dysputy odnośnie właściwej jakości”. To zastrzeżenie nie jest istotne.
2. Ich następny zarzut jest wyrazem wielu niejasności i nielogiczności. Nie ma znaczenia to, że „każdy towar będzie miał zmienną cenę.” Jedne będą wykazywały w stosunku do innych podwyżkę, inne – obniżkę, lecz wartość ich kombinacji powinna pozostawać w znacznym stopniu stała w odniesieniu do wszystkich innych dóbr i usług którymi się handluje na rynku. Autorzy ci powiadają: „nie istnieje siła ekonomiczna dzięki, której wartość rynkowa różnych rzeczy może być ogólnie odnoszona do wyznaczonej jednostki tego rodzaju”. Odpowiadam na to, że skoro każdy towar wchodzący w skład zestawu [standardowego koszyka. Przyp. tłum.] jest przedmiotem swobodnego handlu, wówczas wartość zestawu ustala się w kategoriach wartości każdego ze składników i każdej waluty. Sam zestaw jako taki, nie musi być przedmiotem handlu jako „koszyk rynkowy”. To my godzimy się - definiując nową jednostkę rozliczeniową - aby mierzyć wartość wszystkich walut, dóbr i usług w stosunku do jednostki standardu, a nie odwrotnie.
3. Ostatnią obiekcją tych autorów jest: „trudność przystosowania wartości pieniądza do danej wartości jednostki złożonej.” Zapewne, że byłoby to trudne, ale na szczęście nie jest wcale potrzebne. Chodzi nam o coś, co mogłoby służyć jako określona jednostka rozliczeniowa i zabezpieczenie uczciwości kontraktów, względem której można by mierzyć wartość wszystkich walut. Stosowanie tego rodzaju jednostki wykazałoby jasno każde rozcieńczanie waluty, które jak dotąd wyrażało się jako uogólniony wzrost

cen rynkowych. I zamiast żeby rozcieńczanie waluty wymuszało wzrost cen, taki standard wymuszałyby, aby ceny pieniądza spadały w relacji do jednostki standardowej. Innymi słowy, uczestnicy rynku dyskontowaliby walutę.

Książka Bilgrima i Levy'ego jest mistrzowskim omówieniem na temat pieniądza, lecz trzeba pamiętać, w jakim czasie była pisana i jakie wówczas panowały poglądy. Oni też mieli swoje uprzedzenia i słabe punkty. Widać to jasno w ustępie 321, gdzie stwierdzają:

„Choć wiele przyczyn złożyło się na wzrost kosztów utrzymania, najważniejszą bez wątpienia są wielkie udoskonalenia w metalurgii złota. Dzięki wprowadzeniu procesu cyjanowania, można obecnie otrzymywać złoto z mniejszym niż dawniej nakładem pracy i kosztów.”

Otóż ten argument oczywiście już nie ma zastosowania, jeśli w ogóle miał je kiedykolwiek, skoro obecnie pieniądz nie jest już w ogóle odnoszony do złota. Poza tym sądzę, że dokładna badania historyczne wykazują, iż inflacja cen walut opartych na złocie zdarzała się wielokrotnie. Zaś w takim zakresie, w jakim to stwierdzenie jest prawdziwe, podtrzymuje wprost mój argument przeciw używaniu pojedynczego towaru jako ustalonego punktu odniesienia dla mierzenia wartości.

W ostatnim paragrafie tego ustępu zadają jeszcze jeden szturchaniec swojemu „popychadłu”, przy pomocy ilościowej teorii pieniądza, odwołując się do niemożliwości kontrolowania wartości waluty poprzez manipulowanie jej ilością w obiegu. Lecz niczego nie zyskamy dając się wciągnąć w tę debatę. Nie mówią wszakże nic o tym, w jaki sposób wprowadza się pieniądz do obiegu, a to jest sprawa krytyczna, która określa jego wartość. Proces oficjalnego rozcieńczania waluty jest analogiczny do dolewania przez farmera wody do mleka. Całkowita ilość płynu zwiększa się, lecz niczego istotnego to nie zmienia. Liczy się to, że dana objętość mleka ma mniejszą wartość odżywczą. Podobnie, dodanie fałszywych (choć legalnych) roszczeń do roszczeń prawdziwych w strumieniu pieniężnym (rozcieńczanie waluty) powoduje zmniejszenie wartości każdej jednostki pieniężnej.

Bilgrim i Levy nie potrafią zdaje się oddzielić od siebie idei *standardu wartości* i *środku wymiany*. W rozdziale 111 wykazują swoje zafiksowanie na pojęciu wykupywalności (znaków pieniężnych. Przep. tłum.). Krytykują złożony standard (towarowy. Przep. tłum.) na takiej podstawie, że waluta powinna być wykupywalna zawartością koszyka towarów rynkowych. Jednakże, jeśli waluta jest emitowana we właściwy sposób, na podstawie rzeczywistej produkcji, jej wartość będzie równa lub bliska jednostce standardowej, bez względu na wykupywalność. Właściwie wyemitowana waluta będzie zawsze wykupywalna na rynku. W warunkach wolności monetarnej, uczestnicy handlowych transakcji będą wybierali do użytku waluty, których siła nabywcza okaże się najbardziej stabilną.

Po tych wszystkich zastrzeżeniach Bilgrim i Levy godzą się niechętnie w paragrafie 4, że „wskaźnik indeksowy”, oparty na wyborze towarów pozwoliłby utrzymać średni poziom cen wszystkich towarów na w przybliżeniu stabilnym poziomie i powołują się przy tym na pracę Irvinga Fishera, kwestionując jej praktyczną wykonalność; nie podają na to jednak przekonujących argumentów. Prawdopodobnie nie rozumieli w pełni wskaźników indeksowych, które były wówczas całkiem nową koncepcją. Ich powątpiewania w praktyczność takiego rozwiązania mogły jednakże wynikać z ówczesnego (1914 rok) stanu rozwoju rynków, transportu i systemów komunikacyjnych oraz z braku urządzeń do przetwarzania danych. Dzisiaj te uwarunkowania są bardzo odmienne i wskaźniki indeksowe weszły już od pewnego

czasu do powszechnego użytku. Myślę, że obecnie trudno byłoby kwestionować możliwość praktycznego wprowadzenia takiego rozwiązania.

Dodatek C

Adnotacja o pieniądzu „Constant” Ralpha Borsodiego

W 1972 r. Ralph Borsodi z paroma współpracownikami założył organizację pod nazwą Independent Arbitrage International (Międzynarodowy Niezależny Arbitraż), którego zadaniem było przeprowadzenie pewnych eksperymentów z pieniądzem emitowanym prywatnie. Chciano wykazać dwie rzeczy: (1) że „rzetelny prywatny pieniądz mógłby wejść do obiegu ze znaczną społeczną akceptacją i bez wywoływania automatycznej interwencji ze strony rządu” oraz (2) „że można wyemitować pieniądz papierowy w takiej postaci, która nie podlegałaby ani inflacji, ani deflacji”.

Strategia Borsodiego dla zapewnienia jego pieniądzwowi odporności na inflację polegała na jego wymienialności. Constant miał być wymienialny na „koszyk rynkowy” „trzydziestu najważniejszych surowców”. Jednostkę wymienną dla Constant zdefiniowano przy pomocy „koszyka rynkowego”, równoważnego 50 000 Constant, o następującym składzie (przeliczenia jednostek – tłumacz):

Złoto, 60 uncji troy (1866,21 g)
Ropa naftowa, 400 baryłek (65462,4 l)
Żelazo, 15 ton krótkich („amerykańskich”) (13607,85 kg)
Ryż, 20000 funtów (9071,8 kg)
Pszenica, 400 buszli (14547,2 l)
Srebro, 40 uncji troy (1244,14 g)
Kukurydza, 350 buszli (12728,8 l)
Cement, 125 baryłek (20457,00 l)
Bawełna, 2 bele
Włna, 250 funtów (113,4 kg)
Kakao 1500 funtów (680,4 kg)
Jęczmień, 200 buszli (7273,6 l)
Orzeszki arachidowe, 1000 funtów (453,6 kg)
Miedź, 500 funtów (226,8 kg)
Kawa, 3 worki
Aluminium, 500 funtów (226,8 kg)
Cukier, 6000 funtów (2721,5 kg)
Kauczuk, 500 funtów (226,8 kg)
Soja, 50 buszli (1818,4 l)
Owies, 100 buszli (3636,8 l)
Nasiona bawełny, 1 tona krótka („amerykańska”) (907,2 kg)
Żyto, 50 buszli (1818,4 kg)
Skóry, 10 sztuk
Cynk, 300 funtów (136,1 kg)
Ołów, 200 funtów (90,7 kg)
Juta, 200 funtów (9,07 kg)
Cyna, 20 funtów (90,7 kg)

Nikiel, 30 funtów (13,6 kg)
Siarka, 1 ton długich (1016,00 kg)
Kopra, 1 ton krótkich („amerykańskich”) (907,2kg)

Na następnych stronach pokazano wygląd awersu i rewersu banknotu 25 Constant. Cel doktora Borsodiego został osiągnięty częściowo. W raporcie, który opublikowano w 1975 r. w jesiennym wydaniu „Green Revolution”, (strona 7), Borsodi, liczący sobie wówczas 89 lat powiedział na ten temat:

„Przeprowadziłem osobiście eksperyment w Exeter w okresie rocznym, w latach 1972-73, aby pokazać możliwość puszczenia w obieg prywatnie emitowanego pieniądza, zarówno w postaci banknotów papierowych, jak i w formie setek kont czekowych w pięciu różnych bankach.

Pod koniec eksperymentu w obiegu była ilość Constants równoważna 160 000 USD. W ten sposób z zadowoleniem przekonałem się, że rzetelny pieniądz emitowany prywatnie może wejść do obiegu i może uzyskać dość szeroką akceptację społeczną i bez wywoływania automatycznej interwencji rządu. Niestety eksperyment w Exeter był jedynie częściowym sprawdzeniem systemu pieniężnego Constant. Nie zbudowano tej jego części, która miała zapewniać pokrycie towarowe. Wielu ludzi źle to zrozumiało. Gdyby doszło do działania pełnego systemu pieniężnego Constant, nie byłoby powodu, aby eksperyment zakończyć, ponieważ część, którą wdrożono była uwieczniona sukcesem. Dowiedziono tego, czego dowieść należało. Obecnie kontynuację powinni podjąć jacyś młodszy ludzie i stworzyć pełny system pieniężny Constant. Ostatnio Międzynarodowy Fundusz Walutowy postanowił zupełnie wyeliminować używanie złota w transakcjach międzynarodowych, gdy tylko prezydent Nixon przeciął wszelkie powiązania między złotem a dolarem amerykańskim. System monetarny świata nie komunistycznego opiera się na dolarze amerykańskim, a ten dolar jest tylko zielonym świstkiem papieru niczym nie pokrytym i na nic nie wymienialnym. Gdyby dolar USA załamał się, nie byłaby to tylko klęska narodowa, taka jak załamanie się rynku niemieckiego w latach dwudziestych. Dolar pociągnie ze sobą na dno waluty pięćdziesięciu, sześćdziesięciu innych państw, używających dolara jako pokrycia swoich walut. Nastąpi wówczas załamanie, przy której „Wielka Depresja” będzie jak niewinny żart.

„Nie wiem, czy został nam jeszcze czas, aby uczynić coś w rodzaju systemu pieniężnego Constant, co mogłoby zamortyzować załamanie się systemu monetarnego wolnego świata. Lecz musimy działać z nadzieją, że nie jest za późno. Wykonano wszystkie potrzebne badania na temat wskaźników, itd. Potrzeba trzech rzeczy: przede wszystkim grupy ludzi z talentem bankowym. Po drugie – garstki ludzi z uzdolnieniami do statystyki. Po trzecie – dostatecznego kapitału, aby zainicjować cały system. Trzeba by na to przeznaczyć co najmniej 250 000 dolarów, ale większa suma stanowiłaby duże ułatwienie. Komuś kto kwestionuje ideę pokrycia pieniądza zbiorem dóbr rynkowych raczej niż złotem, polecam nową książkę Johna Kennetha Galbraitha pt. *Money [Pieniądz, pochodzenie i losy]*, PWE, Warszawa, 1982. przyp. tłum.]. Galbraith podaje tam, między innymi, że w kolonii Virginia używano funta tytoniu, jako standardu monetarnego, w ciągu ponad 150 lat, to znaczy dłużej „niż obowiązywał w Ameryce standard złota.”

Jeśli chodzi o ingerencję rządową wypowiedź Borsodiego nie powinna nas zbytnio uspokajać. W trakcie osobistej rozmowy, którą odbyłem w 1988 r. z Terryem Mollnerem, jednym ze współpracowników Borsodiego w przeprowadzanym eksperymencie, powiedział mi on, że

mieli wizytę przedstawicieli Komisji Ubezpieczeń i Handlu akurat wtedy, gdy już likwidowali eksperyment. Pewnie nigdy nie dowiemy się, o co chodziło komisji i ile trudności mogły ewentualnie nastąpić poczynania reglamentacyjnych agencji rządowych. Sprawa była pod tym względem dyskusyjna, a więc nikt jej nie podejmował. Należałoby też dopowiedzieć do stwierdzenia Borsodiego, że dolar amerykański nie jest niczym pokryty i na nic nie wymieniały. Choć wypowiedź Borsodiego daje się zaakceptować w kategoriach konwencjonalnego myślenia monetarnego, nie jest ona całkiem ścisła. Rzeczywistość jest taka, że dolar amerykański, podobnie jak wszystkie waluty fiducyjne, jest pokryty siłą, tj. władzą państwa do opodatkowania albo bezpośredniego albo pośrednio, poprzez walutowe manipulacje inflacyjne. Dopóty dopóki ludzie mają doń wogóle zaufanie i dopóki nie ma innych możliwości, dolar jest wymieniały na rynku na bogactwo kraju, włącznie z ziemią i bogactwami naturalnymi, które w coraz to większym stopniu przechodzą w ręce zewnętrznych posiadaczy, na skutek międzynarodowych manipulacji kursami walutowymi.

Reprodukcja oryginału (awers)
Napis na awersie

INDEPENDENT ARBITRAGE INTERNATIONAL
Exeter, N.H. USA

16 luty 1973

Za otrzymaną wartość wypłaci na żądanie okazicielowi tego weksła w każdej placówce Banku prowadzącej konto IAI równowartość dwudziestu pięciu Constants w dowolnej walucie wymienionej w bieżącym biuletynie lub, po ogłoszeniu ustanowienia Rezerwy Towarowej, równowartość jednej dwutysięcznej (1/2000) jednostki wymiennej: złożonej z trzydziestu towarów wymienionych na odwrocie tego weksła, w postaci każdego w wymienionych towarów osiągalnych i mogących być dostarczonymi i w tym czasie w państwie, w którym zażądano wymiany.

Gł. Księgowy

Dyrektor

Reprodukcja oryginału (rewers)
Napis na rewersie

Jednostka Wykupu z Rezerwy Towarowej IAI składa się z następujących towarów w wymienionych ilościach, mających łączną wartość pięćdziesięciu tysięcy Constants, w czasie emisji tej serii banknotów.

Wszelkie zmiany w zestawie towarów tworzących Jednostkę Wykupu lub w ich udziałach ilościowych dla zapewnienia stałej wartości pięćdziesięciu tysięcy (50000) Constants, niezależnej od czasu, będą wdrażane bezpośrednio po ogłoszeniu w miesięcznym Biuletynie IAI. W czasie emisji obecnej serii banknotów zestaw towarowy i ilościowy Jednostki Wykupu podano poniżej

Złoto, 60 uncji troy	Bawełna, 2 bele	Aluminium, 500 funtów	Skóry, 10 sztuk
Ropa naftowa, 400 baryłek	Wełna, 250 funtów	Cukier, 6000 funtów	Cynk, 300 funtów
Żelazo, 15 ton krótkich	Kakao 1500 funtów	Guma, 500 funtów	Ołów, 200 funtów
Ryż, 20000 funtów	Jęczmień, 200 buszli	Soja ziarno, 50 buszli	Juta, 200 funtów
Pszenica, 400 buszli	Orzeszki arachidowe, 1000 funtów	Owies, 100 buszli	Cyna, 20 funtów
Srebro, 40 uncji troy	Miedź, 500 funtów	Nasiona bawełny, 1 tona krótka	Nikiel, 30 funtów
Kukurydza, 350 buszli	Kawa, 3 worki	Żyto, 50 buszli	Siarka, 1 tona długa
Cement, 125 baryłek			Kopra, 1 tona krótka